

Przyjaciółka

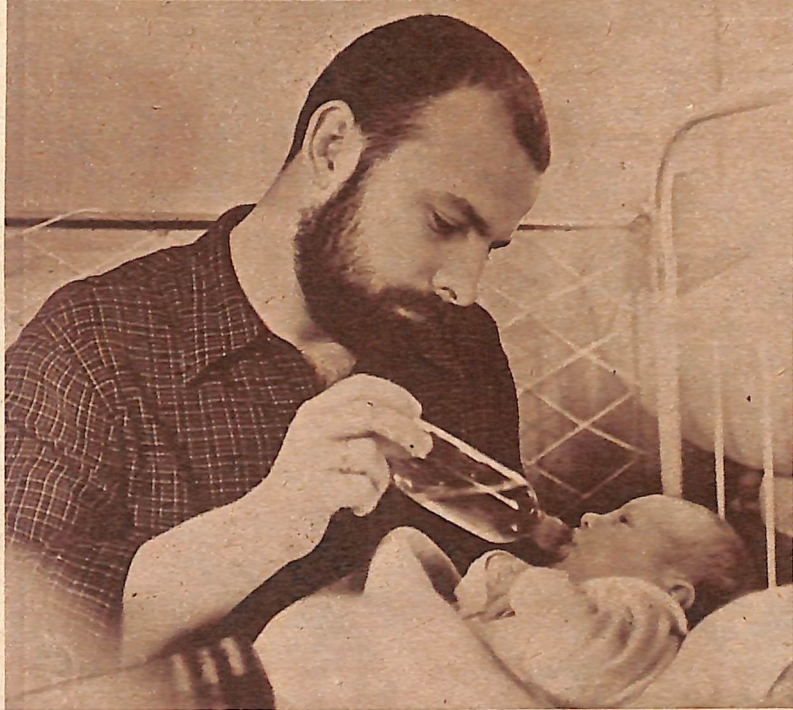
TYGODNIK



URSZULA SIPINSKA

Fot. A. Wiernicki

BRODATE MAMY



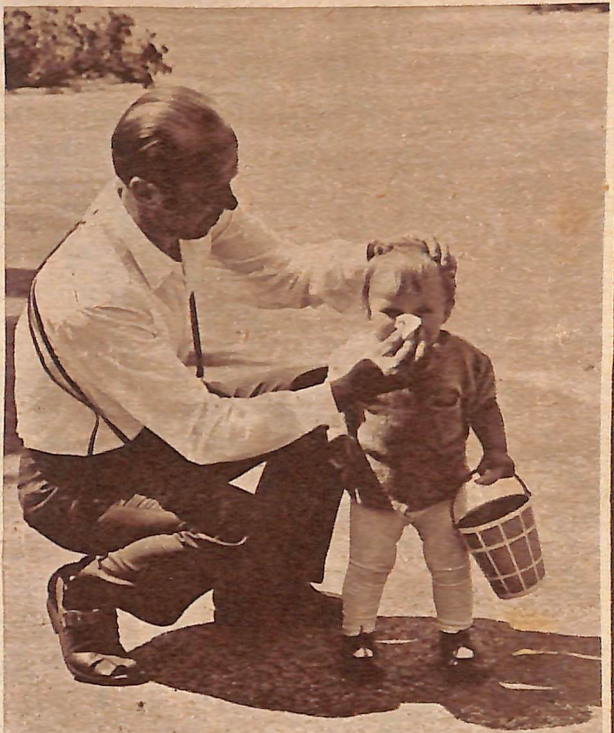
Rola ojca w rodzinie? Ilekroć porusza się ten temat, już z przyzwyczajenia zaczynamy narzekać... W humorze rysunkowym mąż, ojciec jest zawsze taki sam: rozparty w fotelu, z gazetą w rękę i nieczuły na domowe kłopoty. W życiu bywa przecież inaczej. Tata pierze pieluchy, karmi niemowlę... Czyżby nasze utyskiwania i twórcza krytyka znalazły zadośćuczynienie? Niestety, mamy niejasne podejrzenie, że to co zaobserwowaliśmy jest tylko stanem przejściowym. Takiego figla sptał nam sezon urlopowy.



I kobiety

„Za mundurem panny sznurem”... Starczy spojrzeć, by nie mieć wątpliwości, że już najwyższy czas uaktualnić nawet to stare porzekadło. Może tak: „Za panną w mundurze...”

Młode dziewczęta w nienagannie skrojonych kostiumikach, z oficerskimi gwiazdkami na ramionach – to świeżo upieczone absolwentki Szkoły Oficerów Milicji Obywatelskiej w Szczytnie. Uroczystego pasowania oficerów w spódnicach dokonał generał brygady H. Słabczyk.



LUPINĄ PRZEZ ATLANTYK

Tysiące lat przed Kolumbem starożytni Egipcjanie mogli odkryć Amerykę! Dowiodła tego wyprawa pod wodzą słynnego podróżnika norweskiego Thora Heyerdahla. Łódź „RA II” (zdzj. 1) zbudowana według staroegipskich wzorów z trzciny służącej do wyrobu papierusa, w dwa miesiące przełynęła burzliwe wody Atlantyku. U kresu żeglugi dowódcę wyprawy serdecznie witały żona i trzy córki (zdzj. 2).



1



2





z jaskółką w herbie

PAWEŁ

„I tak zawsze myślałem o tym kwaśnym mleku, takim co go nożem można kroić, takim jakiego na świecie drugiego nie ma, bo tak opowiadał ojciec. Opowiadał jeszcze o górach, do których raz w życiu zawędrował spod Leszna, gdzie się urodził” — Paweł spogląda spod równo na czole przyciętej grzywki. Mówi powoli. Czasem przerywa na moment i szuka w pamięci jakiegoś słowa. Potem, gdy znajduje, uśmiecha się i ciągnie dalej. — „Mnie ta Polska zawsze wydawała się taka mała, cicha, spokojna, tylko góry widziałem ogromne. I wiedziałem jeszcze, że w czasie wojny wszystko było zniszczone i w domu czasem słyszałem słowo — na twarzy chłopca moment skupienia — słowo Oświęcim. Gdy przyjechałem, to wszystko zobaczyłem inne: duże miasta, samochody na drogach, wszędzie ruch. Szkoda, że ojciec nie może przyjechać i zobaczyć, ale ktoś musi zostać na farmie w Detroit w Stanach Zjednoczonych”.

MONIKA

Ma lat siedemnaście, w tym roku zaczęła pracować, podobnie jak jej starsza siostra, przy wyrobie konfekcji. Urodziła się we Francji w górniczym okręgu Lille. Tam bowiem zawędrowali z rodzinnej wsi pod Gdynią jej rodzice. Monika stała się polską, w szkole uczyła się francuskiego, z koleżankami rozmawiała po francusku. Polskiego uczyła ją w domu matka. Potem sama próbowała czytać docierające do Lille polskie gazety. Przychodziło jej to z trudem. Przeglądała więc kolorowe fotografie, na których dymyły kominy Nowej Huty, piętrzyły się ośnieżone szczyty Tatr, dziewczęta i chłopcy w barwnych strojach wirowali w tańcu. Teraz tę obrazkową wiedzę Monika przymierza do rzeczywistości. Porównuje, stara się jak najwięcej zapamiętać, by potem swoje wrażenia przekazać rodzicom i sąsiadom, którzy ciekawi nowin ze Starego Kraju zaglądać będą wieczorami do ich domu na przedmieściu.

JUREK I JAN

Synowie emigrantów ze Śląska, obecnie górników spod Lille, całe dni spędzają z harmonijkami ustnymi w ręku. Czasem dołącza do nich Zygmunt. Dziesiątki razy powtarzają każdą posłyszana melodię. We Francji są członkami polskiego zespołu ludowego. Nuty i stroje otrzymują za pośrednictwem polskiego konsulatu. Występują dla rodaków dwa razy w tygodniu. Grają i tańczą. Najbardziej lubią oberka i krakowiaka. Jurek przyciska do harmonijki. W czasie swojego pobytu w Polsce chcą nauczyć się tych melodii i przyspiewek jak najwięcej.

*

Paweł, Monika, Jurek i Jan są w Polsce po raz pierwszy. Przyjechali na wakacje wraz z tysiącem dzieci Polonii rozszanej po całym świecie. Spędzą tu miesiąc na odpoczynku, zabawie i poznawaniu. Poznawaniu kraju, z którego pochodzą ich rodzice. To wielkie święto dla nich i dla rodzin, które po-

zostały w górniczych okręgach Francji, na farmach za oceanem, w fabrycznych miastach Wielkiej Brytanii. „Swoim wyjazdem spełniają marzenia ojców” zatyłowała jedna z amerykańskich gazet wiadomość o wyjeździe grupy młodzieży do Polski. Ale ich pobyt w Polsce jest czymś więcej niż spełnieniem marzeń rodziców. Jest też wielką nauką. Lekcją, w czasie której porównuje się opowieści rodzin przez biedę wygnanych za ocean w poszukiwaniu chleba — z dniem dzisiejszym. Jest też lekcją historii ojczyzny, jej cierpień i radości, zniszczenia i odbudowy. Przyjeżdżają cieszyć się dniem dzisiejszym i szukać śladów przeszłości...

OJCOWIE I DZIECI

Ojciec Zygmunta Paździora urodził się w Warszawie, matka w Moskwie. Poznali się w czasie wojny w Niemczech na przymusowych robotach. Matka przeżyła obóz w Oświęcimiu. Potem wojenne losy rzuciły ich do Francji, gdzie ojciec, jak większość Polaków, mieszkających w okolicach Lille, zaczął pracować jako górnik. Nic też dziwnego, że na wycieczkę do Oświęcimia Zygmunt czekał z większą niż inni niecierpliwością. Później powiedział mi: „Dużo opowiadała matka, widziałem we Francji film o obozach koncentracyjnych, ale nigdy nie wyobrażałem sobie, że to było tak straszne. Jak ludzie mogli wytrzymać? Jak przeżyć? A co jeszcze chciałbym zobaczyć? Oczywiście Warszawę. Wiem, że była zupełnie zniszczona, a teraz jest piękna”. Zygmunt wie dużo o Polsce. Cztery lata temu był tu ojciec z bratem, odwiedzili rodzinę pod Warszawą. Brat poznał dziewczynę, z którą się właśnie zaręczył. Związki rodziny Paździorów ze Starym Krajem są silne...

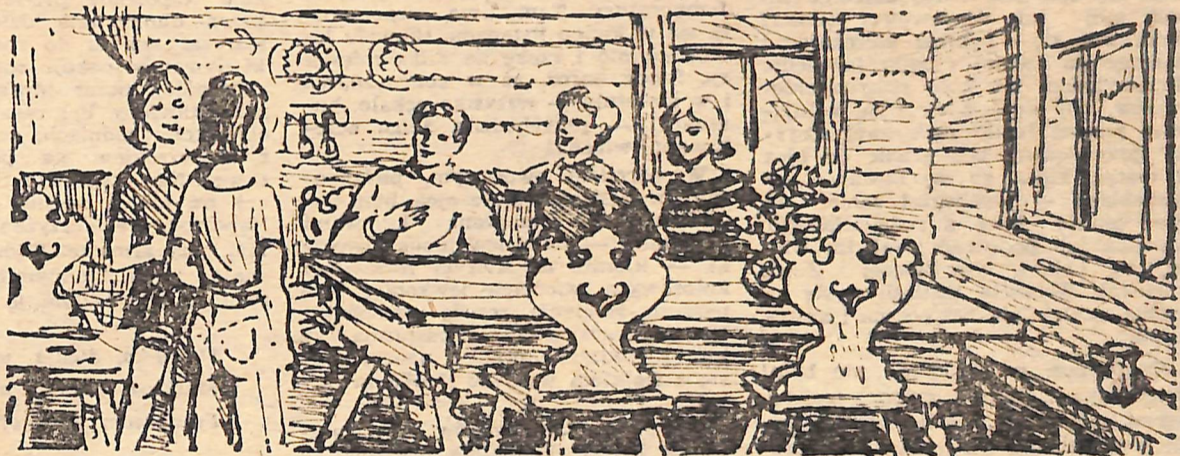
Inaczej jest z Dawidem Pytlewskim. Jego rodzice urodzili się już w Stanach Zjednoczonych, dziadkowie wyemigrowali spod Tatr z początkiem dwudziestego stulecia. Od nich dostawał Dawid jedyne instrukcje i pouczenia przed wyjazdem.

Bowiem dziadek, gdy dowiedział się o wyprawie wnuka na wakacje do Polski, wyciągnął spośród rodzinnych pamiątek jakąś starą księgę. Dawid jej przeczytać nie mógł, bo po polsku pisana. Dziadek pokazywał więc na obrazkach co wnuk zobaczyć powinien, zaś Dawid zapisywał: Wawel, Kościół Mariacki w Krakowie, Warszawa... — „Ale tam wszystko było zburzone — zamyślał się stary Pytlewski. — Tego, co na obrazkach nie znajdziesz”. Teraz Dawid kupuje kolorowe pocztówki. Po powrocie porównają je z dziadkowymi obrazkami. Chłopiec uczy się też pierwszych polskich słów, pierwszych polskich zdań. Dziwił się początkowo polscy koledzy z obozu, gdy Dawid uparcie powtarzał, początkowo kalecząc niemiłosiernie, potem coraz wyraźniej: „jak się masz”. Pierwsze zdanie, którego się nauczył. Gdy następnego dnia rano witał wszystkich na korytarzu tym już poprawnie wymawianym „jak się masz”, zaczęto go uczyć dalej.

*

Zacieśnianie związków z Polską, poznanie kraje ojców to jeden cel wakacyjnych pobytów polonijnej młodzieży w Polsce. Drugim jest wzajemne poznanie się polonijnej młodzieży z różnych krajów. Dlatego w każdym obozie znajdziemy młodych ludzi z różnych stron świata. Spotykają się na wycieczkach i wieczorkach tanecznych. Idą wówczas w ruch polskie płyty, śpiewa Piotr Janczarski, Skaldowie, Irena Santor, często rozbrzmiewają zagraniczne przeboje. Zacierają się różnice językowe, okazuje się bowiem, że młodzieży z Ameryki, Szwecji, Francji, Szwajcarii, ba nawet z dalekiego Meksyku najłatwiej porozumieć się... po polsku. Są w Polsce wprawdzie dopiero kilka dni, ale już wrażeń nagromadziło się sporo. Byli na wycieczce w Krakowie i Wieliczce. Dziewczęta są zafascynowane kopalnią soli, chłopcy skarbcem i grobami królewskimi na Wawelu. Byli na dłuższych wycieczkach w Tatrach. O tym wszystkim mówi się teraz w tańcu i wówczas gdy ucichnie adapter. Umawiają się na następne spotkania, jeszcze w tym roku, może i na przyszły. Znow w Polsce, znow u podnóża Tatr, w Krakowie, Warszawie, na Wybrzeżu, wszędzie tam, gdzie wiedzie szlak polonijnych wycieczek i obozów. Nie darmo wszak znakiem Polonii jest jaskółka na tle niebieskiego globu. To przecież ptak, który z wiosną wraca do swojego gniazda.

J. PAR



Rys. B. Pochwalaka

W historii Podkarpacia lata 1934, 1958 i 1960 zapisały się jako lata wielkiej wody. Powódź z lipca 1970 roku przewyższyła jednak wysokością fali tamte smutne rekordy. Dla mieszkańców wielu wsi i miasteczek województw krakowskiego, katowickiego i rzeszowskiego były to chwile grozy. W ciągu kilku godzin małe nawet strumyki i potoczki, które dziecko przeskoczył nogą nie mocząc, stawały się niosącymi zniszczenie rzekami. Niektóre miejscowości w widłach Wisły i Raby — Drwina, Ispina, Dziewin, Grobla, Swiniary, Niedary, zostały zalane nocą. W tych wsiach woda, która wtargnęła do zagród i mieszkań, sięgała niemal połowy. Widać tam wydęte, brzuchate podłogi, poskręcane meble, rozmoczone książki, rozwalone piece. Na ścianach budynków wyraźna linia, do której sięgnęła woda. Na polach także zniszczenia. Pozbawione dostępu powietrza rośliny szczytniały. Zboża i okopowe, warzywa, nawet owoce na niższych gałęziach.

Rok wielkiej wody

A ludzie przecież w tych stronach z wodą obcy. Wiedzą, że gorsza ona niż ogień. Bo woda ogień ugasi, a ogień wodzie nie da rady. Uchodzili więc z dobytkiem żywym, z odzieżą, pościelą, najbardziej wartościowymi sprzętami. Zabierali tyle, ile można wziąć na furmankę, jeśli się ma swoje konie. Gdy woda opadała zaraz zaczęli wracać. Najdokuczliwszą sprawą po ustąpieniu wody był duszący odór zgnilizny, bijący z mieszkań, rowów, pól i piwnic. Mieszkańcy od razu musieli zabrać się do przepompowania i dezynfekowania studni, usunięcia błota z mieszkań i piwnic, przestawienia kuchni i pieców, przełożenia podłóg, wybielenia czy odmalowania ścian. Trzeba także było oczyścić z rdzy maszyny, naprawić drogi i dróżki, mosty i mostki, rowy i przepusty...

Powódź dotknęła 1669 miejscowości w 79 powiatach. Łączne szkody szacuje się w przybliżeniu na około 130 milionów złotych w odniesieniu do upraw polowych, około 30 milionów złotych — do budynków oraz 30—40 milionów złotych jeśli chodzi o mienie ruchome. Wszystkie straty rejestrują i obliczają ekipy Państwowego Zakładu Ubezpieczeń. Ale jeszcze przed oszacowaniem przyznawane są rolnikom zaliczki.

Tegoroczna powódź udowodniła, że wśród inwestycji melioracyjnych pierwszeństwo powinny mieć te, które w przyszłości zabezpieczą nas przed klęską. Konieczne jest również lepsze przygotowanie i kontrola magazynów przeciwpowodziowych, a także większa dyscyplina ludności na zagrożonych terenach. Nie wszyscy bowiem chcieli się mimo poleceń ewakuować, co poważnie utrudniało sytuację.

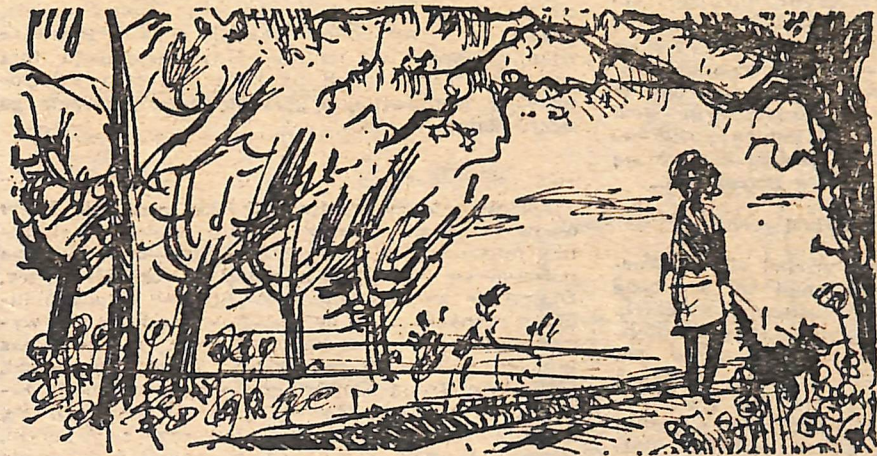
Nie można omawiać powodziowej klęski nie wspominając o ofiarnym wysiłku wojska, niosącego ratunek i pomoc zagrożonej ludności, odciętym wsiom, ludziom na dachach i wzgórzach. Żołnierze ratowali także chłopski dobytek. Powiedzieć należy również o ofiarnej postawie społeczeństwa, w tym głównie oddziałów obrony terytorialnej i ochotniczych straży pożarnych. Uzczyć trzeba pamięć pięciu strażaków, którzy w walce z powodzią ponieśli śmierć w Olszynie. Tych pięknych kart ludzkiego poświęcenia nie mogą przestąpić zdarzające się sporadycznie wypadki sobkostwa, a nawet żerowania na cudzym nieszczęściu. Zdarzały się bowiem wypadki, choć nieliczne, przywłaszczania sobie mienia ewakuowanych powodziarzy.

Woda spłynęła, ludzie znowu umacniają wały, poprawiają drogi, usuwają szkody z pól i ogrodów. Powoli wraca życie...

ADAM SAB

Maria Kaczyńska-Leśkiewicz, córka polskiego emigranta warszawiaka, przebywającego na terenie Rosji, w późniejszym okresie życia związała się z Warszawą. W latach międzywojennych pracowała w stolicy jako dziennikarka. Jej wiersze ukazywały się wówczas między innymi w „Kurierze Warszawskim” i „Robotniku”.

Obecnie obok pracy literackiej i nauczycielskiej, pisarka zajmuje się działalnością społeczną w Lidze Kobiet i PCK.



To było nad Dnieprem

(FRAGMENT)

Ogród owocowo-kwiatowy, po drugiej stronie domu, miał dla mnie niezwykły urok. Przechodziło się do niego przez małe podwóreczko, gdzie obok kaczek, kur i świnki — urzędował Zulik. Buda jego stała w pobliżu furtki czarodziejskiego ogrodu i było dla mnie nie lada sztuką dostać się doń. Nie wiem dlaczego widok mój tak denerwował Zulika? Podrywał się i biegł szekając i tańcząc na swoim długim łańcuchu. Przemykałam się koło samych chlewików, aby dopaść wreszcie do bijącym sercem furtki ogrodowej. Czyżby przywiązany bez granic do ojca i matki, która go wychowała od szczeniaka — wyobrażał sobie, że chce ukraść kurę z rodzicielskiego kurnika lub podebrać jajo? Im więcej się bałam, tym więcej Zulik szekował. Wreszcie znalazłszy się za furtką, czułam się bezpieczna i szczęśliwa.

Czego tam w ogrodzie nie było! Winogrona zielone i czarne, maliny, agrest i porzeczki, kilka drzew wiśni i moreli, drzewa morwowe, gruszki o smaku miodu, melony złocące się przy płocie i ciemnozielone ka-

wony, którymi można było gasić pragnienie przy upale 40 st.

Zimą mrozy dochodziły do tyłuż stopni. A jednak nikt nie chorował na płuca, nie przechodziliśmy grypy, ani nawet kaszlu. Zaczęłam na te choroby zapadać w Polsce przy różnych mżawkach, deszczach i skokach temperatury. Tam zima rozpoczynała się w końcu listopada, skuwała lodem ziemię i rzekę na kilka miesięcy. Śnieg, mróz, aż w końcu marca i w kwietniu — wszystko pękało, hucało i — przychodziła długo oczekiwana wiosna!

W ogrodzie owocowym, pielęgnowanym starannie przez ojca, była pośrodku aleja wysadzana krzewami róż, dalej — jaśminów; obok laweczki — klomb, na którym rozkwitały kolorowym wieńcem lewkonie, lwie paszcze, złocienie, rezeda i maciejka. Po brzegach wila się nasturcja, z której kwiatów prędko nauczyliśmy się z Bolkiem wysysać słodką zawartość.

Każdy z domowników miał ulubiony kwiat. Pamiętam, że matka najwięcej lubiła rezedę ze względu na jej specyficzny zapach. Często oj-

ciec przynosił jej z ogrodu bukietki tego niepozornego kwiatu i przypinał do bluzki lub całując z galanterią rękę, podawał matce bukietek, przyklekając na jedno kolano. Mama uśmiechała się, a nam, dzieciom, to się bardzo podobało i szczypliśmy się z Bolkiem, oczywiście z wielkiej uciechy!

Ja lubiałam bez, rosnący przy parkanie od uly i wytrwale szukałam w nim pięciopłatkowego kwiatu. Znalaziszy „szczęście” przymykałam według rytuału oczy i po...kałam go z nabożną wiarą, że tego dnia nie się „nie oberwie” i wszystko będzie w porządku; szczęście wtedy było takie proste: — dzień przeżyty w radości i bez zbytej ingerencji starszych. W gorące dni lata słodki zapach kwiatów mieszał się z zapachem dojrzewających owoców; olbrzymie ważki i różnokolorowe motyle przelatywały nad upojoną głową, chodziłam po alejkach, nachylając się nad cudami przyrody...

Na skrawku murawy, w części kwiatowej ogrodu, rosi, pamiętam, krzew, zwany „Bożym Drzewkiem”; listeczki jego rozarte wydawały silną woń. Tutaj siadaliśmy z Bolkiem do ulubionej zabawy. Bolek był pacjentem, a ja — doktorem. Kładłam na opalone nogi brata liście babki, przysypywałam kwiatami dzikiego bzu, na piersi przyklejałam liść podbiału. Czasem robiłam małą, wprawna ręką nacierania. Bolek był cierpliwym pacjentem, ale gdy za dużo już było tego łaskotania, szczypania i nacierania, zrywał się z „łóżka”, wierzgał jak żrebak i zrzucił z siebie drogocenne maści. Bolek był nie tylko obiektem moich medycznych zainteresowań, ale także cierpliwym słuchaczem wymyślanych przeze mnie historii. O państwie Czarnokropek, gdzie dzieci miały dużo do powiedzenia, o Napoleonie, który wywieziony na wyspę, znajduje przyjaciela wśród tubylców itp. Postać Napoleona prześladowała mnie przez długie lata dzieciństwa. Do starcał tematu do rozmyślań wielki dywan w pokoju rodziców, przedstawiający pożar Moskwy. Osobno przedstawiony był cesarz, w białych obcisłych spodniach, patrzący ponurym wzrokiem na palącą się Moskwę. Na podstawie lampy, stojącej na szafce nocnej ojca, też był Napoleon, ze skrzyżowanymi rękoma, przy armatce. Widzę Elę, siostrę moją, jasną blondynkę o pięknej twarzy, jak deklamuje Lermontowa:

Skaży-ka, diadia, wied'nie darom
Maskwa spalonnaja pożarom,
Francuzom oddana?

To był mój ulubiony wiersz! Nie ucząc się nigdy, tylko słuchając de-

kłamacji siostry, umiałam całe fragmenty wierszy rosyjskich na pamięć...

Słowa same wpadały do uszu, porwały serce i były zapamiętane aż do lat, gdy dzięki przypadkowi zostałam nauczycielką języka rosyjskiego w Polsce Ludowej. Mieliliśmy olbrzymią, wagi przeszło dwu kilogramów, książkę, z barwnym obrazkiem na okładce pt. „Skazki kota uczzonego”.

Pamiętam, gdy Ela po raz pierwszy przeczytała na głos motto tej książki. Zamieniłam się w słuch. Piękno języka Puszkina oczarowało mnie i wzięło na zawsze w niewolę:

U lukamera dęb zelonyj
zalataja cep na dębie tom
i dniom i noczu kot uczonyj
wsio chodit po cepi krugom...
Idiot na prawo — pieśń zawodit,
na lewo — skazku gawarit...¹⁾

To był ten Puszkowski „kot uczony”! Na tej książce, gdzie jeszcze królowało w piśmie „jat” i twardy znak — uczyłam się czytać. Po polsku nauczyła mnie — babcia, rosyjskiego — „kot uczony”!

Cóż to były za bajki! I „małeńki Muk, tuflami stuk”, któremu po zjedzeniu zaczarowanych fig wyrosły ośle uszy i kupiec Arab, chowający w wielkim dzbanie pieniądze i kalif-żuraw i dziewczynka, która wyskoczyła z rozciętego granatu... Baśnie te przez całe życie opowiadałam różnym ludziom przy różnych okazjach. Koleżankom w szkole, dzieciom na koloniach i świetlicach, w szpitalu — chorym, w więzieniu — nieszczęśliwym, uczniom moim jako nagrodę, a wreszcie — mojej córce...

I tak „kot uczony” nie opuszczał mnie; siedzi ze mną przez lata i darczył słuchaczy i mnie chwilą zapomnienia i szczęścia, każe wierzyć, że w życiu, jak w bajce — wszystko się może dobrze skończyć.

MARIA LEŚKIEWICZ

¹⁾ Jest nad zatoką dęb zielony,
Na dębie złoty łańcuch lśni;
I całe noce, całe dni
Wędruje po nim kot uczony;
Zwróci się w prawo — śpiewa
pieśń,
A w lewo — bajki opowiada.

(A. Puszkina — wstęp do „Rusłana i Ludmiły” w przekładzie J. Brzechwy)

O KSIĄŻKACH

Uff, gorąco!... W samym środku lata wypada mi oczywiście zaproponować Wam lekturę relaksową. Dla ochłody (choć, prawdę mówiąc, tkwi ten „chłód” jedynie w tytule) zaczęłam od książki popularnej pisarki Stanisławy FLESZAROWEJ - MUSKAT „Wczesną jesienią w Złotych Piaskach”. Właściwie nie miałabym nic przeciw temu, by tytuł brzmiał „Żrebaczek”. Tym właśnie mianem obdarzył Filip jasnowłosą Szwedkę Maritę. Jakże trafnie! Niesfora była bowiem, nieodpowiedzialna, rozbrzykana, jak prawdziwe źrebie. Przy tym uparta, jak nie przymierzając oślica starego Marcela... Gnała i gnała przed siebie na oślep, aż utknęła przed przeszkodą nie do przebycia: nieszczęściem Anny, żony Filipa...

— Gdzie się włóczysz do tej pory?

Jeszcze można to było opłacać, zahamować, włożyć z powrotem w gardziel, z której się wylewalo jak wzburzona fala. Mogła na przykład powiedzieć: ten ton mi nie odpowiada, to na Maxa działało niezawodnie, mogła w ogóle nie odpowiedzieć i pochylić głowę nad talerzem — ale i w niej przerwała się jakaś tama, jakieś odległe przyczyny połączyły się z odległymi skutkami, coś się związało w jeden węzeł i można było do krwi zedrzeć na nim palce, połamać zęby, gdyby się chciało go rozszarpać. Ten człowiek, którego zostawiła na plaży, leżącego z twa-

rzą ukrytą w dłoniach, byłby może jej, może mogłaby go odebrać i zatrzymać, gdyby nie dokonało się przedtem coś strasznego w samym sercu Europy, coś, co wciąż jeszcze trwało nie tylko w pamięci, ale i w zadanych ranach i co tam, u tych ludzi zza morza, dzielącego ich ojczyzny, rodziło wciąż opór, który sprawiał, że cierpienie łączyło mocniej niż szczęście.

— To wy — krzyknęła, także nie hamując głosu — wy jesteście wszystkiemu winni!...

Przepraszam! Miało być pogodnie, urlopowo, a oto wprowadziłam Was w mroczne czasy sprzed ponad ćwierć wieku. Ale zapewniam: choć

„Wczesną jesienią w Złotych Piaskach” zawiera mocne akcenty antywojenne, jest to pozycja łatwa i bardzo przyjemna w odbiorze. My, kobiety, lubimy przecież książki „romansowe”, a już szczególnie te, w których zdrada męża zostaje udaremniiona, małżonkowie w dalszym ciągu szczerze się kochają i nadal idą wiernie przez życie... (Wydawnictwo Morskie, Gdańsk. Cena 18 zł).

Bohaterka powieści Fleszarowej-Muskat jest nieodrodną przedstawicielką swojej płci (przynajmniej tak myśli o kobietach większość panów, że niby takie z nas rozchukane źrebki...). Ale Maritę to w gruncie rzeczy jeszcze dzieciak. Jej życie dopiero się zaczyna. Inaczej jest z Krystyną z książki Leokadii BARANSKIEJ „Barbara i ja”. Choć los jej nie oszczędzał, choć

wczesne małżeństwo okazało się bolesnym nieporozumieniem, Krystyna jest pełna optymizmu. Jak to dobrze, że są wśród nas takie Krystyny, które podbijają świat najszlachetniejszą bronią: siłą woli, ambicją, pogodą ducha. I jak to dobrze, że chociaż swoją córkę Barbarę już wyprowadziła na ludzi, Krystyna nie zostanie sama. Jest przecież Michał. Właśnie przyjechał... („Czytelnik”, cena 10 zł).

I jeszcze jedna powieść poświęcona psychice współczesnej kobiety, jej przeżyciom: „Podróż do siebie samej” Błogi DIMITROWEJ. Pierwsza to pozycja napisana prozą przez tę wybitną bułgarską poetkę i tłumaczkę literatury polskiej (m. in. „Pana Tadeusza”). Książka, której wydawcą jest „Czytelnik”, przełożyła Teresa Dąbek-Wirgowa. Cena 34 zł.

„TRZEŻWE GŁOWY”

Długo trwało czytanie konkursowych prac, nadeszło ich bowiem wiele, ponad 1500. Niektóre bardzo obszerne, obfitujące w dziesiątki ciekawych szczegółów, dające ogromną wiedzę o zagadnieniu, długi rejestr przemysłanych wniosków, postulatów, krytycznych uwag, obserwacji i życiowych doświadczeń.

W drukowanych na łamach naszego pisma fragmentach konkursowych listów wspólnie zastanawialiśmy się nad skutkami pijaństwa w różnych dziedzinach życia: rodzinnego i społecznego. Nad próbami wyjścia z trudnych sytuacji i zaradzeniu zła.

Szukacie środków zaradczych, przedstawicie próby ratowania społeczeństwa przed pijaństwem. Nadesłane zaś propozycje i postulaty są tak różne, że wylczyć je wszystkie wprost nie sposób. Przedstawiliśmy je do oceny specjalistom ze Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego, którym trzeźwość naszego społeczeństwa leży na sercu równie mocno.

CZY BĘDZIE WÓDKA NA KARTKI?

Oto kilka fragmentów z listów:

„...Wprowadziłabym limitowaną sprzedaż alkoholu, na kartki, czy też na bony albo książeczki potwierdzane przez rady narodowe, upoważniające do nabycia ćwiartki tygodniowo. Spirytus powinien być tylko w aptekach na receptę”.

„...Przemysł powinien jak najszybciej ograniczyć produkcję alkoholu. Po co produkujemy aż tyle!”

„...Karać, karać i jeszcze raz karać zarówno pijaków jak i tych co pijaństwo ułatwiają. Alkoholicy niech pracują na swoje rodziny w zamkniętych i ściśle kontrolowanych zakładach pracy!”

Chcemy pomówić w tym miejscu o tych postulatach uczestników naszego konkursu, które, choć wysuwane w jak najlepszych intencjach nie są możliwe do realizacji. Nad systemem kartkowym sprzedaży wódki zastanawiano się już u nas niejednokrotnie. Ma on jednak także niebezpieczne strony. Plaga melin pijackich i bimbrowni, stanowiąca i dzisiaj społeczne zagrożenie uległaby wtedy nasileniu. A jakie stworzyłoby się pole do nadużyć, omijania i łamania przepisów, do pokątnego handlu już nie tylko wódką, ale... kartkami na wódkę.

Co zaś do ograniczeń produkcji przemysłu alkoholowego spróbowano innych dróg wyjścia: od kilku lat wzrasta eksport naszych wódek za granicę. W 1965 roku sprzedaliśmy ich za 22 miliony złotych dewizowych, w roku ubiegłym niemal dwukrotnie więcej. Jednocześnie ograniczona została sprzedaż alkoholu na rynek krajowy. Czy jednak to ograniczenie równoznaczne jest ze spadkiem spożycia? Obawiamy się, że nie. W 1968 roku wykryto na terenie kraju 1700 bimbrowni, zaś w ubiegłym roku o 10 procent więcej. Liczby te budzą uzasadniony niepokój!

Za nierealny uważamy postulat strzeżonych i zamkniętych zakładów pracy dla alkoholików oraz kar, w tych trudnych wypadkach, gdy jedyną formą pomocy może być tylko leczenie.

GDZIE ICH LECZYĆ?

„...Możecie sobie wyobrazić ile trudu kosztowało mnie namówienie męża na dobrowolne leczenie. Poszliśmy do poradni. Poradnia samym swoim wyglądem odstraszała. Wnętrze brudne i odrażające. Lekarz spóźnił się tylko... półtorej godziny! Mąż nie chciał więcej tam pójść”.

„...Orzeciono sądowo przymusowe leczenie w zakładzie zamkniętym. Mąż z orzeczeniem w kieszeni poszedł wprost do knajpy! Kpi sobie ze mnie, bo wiadomo: miejsc w zakładach brak”.

Wszystkim wiadomo, że powiatowe i miejskie rady narodowe mają ustawowy obowiązek organizowania poradni przeciwalkoholowych. Poradni takich jest obecnie w kraju około 400, ale czy mają one dostateczną ilość personelu lekarskiego i pielęgniarskiego, czy prowadzą pracę z zakresu zapobiegania chorobie i czy odcinają chorych należytej opieką? Wiemy o tym, że nie. Poradnie są częstokroć zaniedbane, brakuje lekarzy, leczą się jedynie ci chorzy, którzy sami chcą. Przymusowe leczenie otwarte przedstawia się bardzo źle.

Praca powołanych przez rady narodowe komisji do spraw

przymusowego leczenia alkoholików, budzi także wiele uzasadnionych zastrzeżeń. Jest mało konkretna, zbyt biurokratyczna. W dodatku nawet jeśli komisje dobrze pracują bywają bezradne. Cóż bowiem komu przyjdzie z sądowego orzeczenia o leczeniu odwykowym w zakładzie zamkniętym, jeśli brakuje miejsc!

Rady narodowe szczebla wojewódzkiego zostały zobowiązane przez ustawę do organizowania zamkniętych zakładów odwykowych. Przepis ustawy, niestety, wykonały tylko niektóre wojewódzkie rady. Nie wykonały go WRN w: Krakowie, Szczecinie, Koszalinie, Białymstoku, Rzeszowie, Kielcach i Łodzi. Lublin wybudował wprawdzie zakład odwykowy w Suchowoli, ale... przeznaczył go na inne cele.

Tworzy się w niektórych szpitalach psychiatrycznych oddziały odwykowe, ale miejsc jest ciągle zbyt mało. Faktem jest, że według ostatnich obliczeń mamy zaledwie 470 łóżek w zakładach leczenia odwykowego i dlatego mężowie naszych Czytelniczek latami czekają na miejsce w zakładzie. Czekają i... piją.

Uczestnicy konkursu wskazują otwarcie na fakty wydatkowania przez rady narodowe środków na walkę z alkoholizmem, na cele nie mające z nią nic wspólnego. Tak było w woj. łódzkim i szczecińskim. Czy istnieje w tych warunkach realna możliwość zmiany stosunku organów rad do tego zagadnienia? Oczywiście tak. I tego mamy prawo się domagać!

NAJLEPSZA W ŚWIECIE

Panuje opinia, że polska ustawa przeciwalkoholowa, licząca sobie już dziesięć lat, jest jedną z najlepszych w świecie. Zachodzi więc pytanie, które i Czytelnicy nasi często zadają w konkursowych listach: jeżeli ustawa jest taka dobra, to dlaczego pijaństwo nie zmniejsza się, lecz przeciwnie, stanowi coraz większe zagrożenie społeczne? Dlatego, że nie jest konsekwentnie przestrzegana i wykonywana w sposób zgodny z intencją ustawodawcy. Sięgnijmy znowu do listu:

„...W naszej miejscowości knajpa usytuowana jest dosłownie naprzeciwko szkoły. Możecie sobie wyobrazić, jakie sceny oglądają nasze dzieci!”

(Dalszy ciąg na str. 12)

Śladem naszych interwencji

W czym „Przodownik” przoduje?

Po kilku miesiącach oczekiwania na odpowiedź, napisała powtórnie. Bez rezultatu. Spółdzielnia Pracy „Przodownik” w lekceważeniu nabywcy swego wyrobu okazała się istotnie przodująca.

Miesiące biegnęły, roczny termin gwarancji upływał. Wtedy Henryka N. zwróciła się do nas.

Na naszą interwencję Spółdzielnia Pracy „Przodownik” odpowiedziała, że poprosiła

Henrykę N. o przysłanie prośby, w celu wymiany na egzemplarz pełnosprawny. Opięszale załatwienie reklamacji wynikło, podobno, z powodu zmian personalnych w Spółdzielni. Henryka N. została przeproszona za zwłokę.

Cieszymy się, że na szybko załatwienie naszej interwencji, zmiany personalne w Spółdzielni nie miały wpływu. (L)

Nasza Czytelniczka Henryka N. z Zielonej Góry kupiła prodiż, dzieło Warszawskiej Spółdzielni Pracy „Przodownik”. Spróbowała raz i drugi upiec w nim ciasto. Ale, niepomny przodowniczy rodowodu, prodiż wypiekał wyłącznie zakalce.

Henryka N. nie martwiła się zbyt. Złe przewodzenie ciepła, pomyślała, rzecz do naprawy. Zresztą gwarantowano jej przecież na piśmie, że w ciągu roku może nawet prodiż wymienić, jeśli zajdzie tego potrzeba. Napisała więc do Spółdzielni, prosząc o radę co począć z kiepotliwym nabytkiem.

Porozmawiajmy

DROGIE CZYTELNICZKI!

Z bogatej poczty redakcyjnej wybrałam dla Was trzy listy. Treść ich jest nieco różna, ale problem ten sam. Posłuchajcie.

„...U nas w fabryce pracuje taka „społeczniczka”, co to wciąż zwalnia się z pracy pod pretekstem takiego lub innego zebrania. Majster ją puszcza, my musimy za nią pracować, a ona na zebrania nie chodzi, tylko załatwia na mieście swoje różne sprawy...”

A w drugim liście Czytelniczka się skarży: „...Dlaczego nikt się tym nie zajmie. W naszej spółdzielni dziewiarskiej pracują stare i młode pracownice. Te stare szanują pracę, a wśród młodych są „latawce”. Pod byle jakim pretekstem jedna z drugą zwalnia się z pracy. A to, że jej dziecko choruje (a wiadomo, że dziecko jej chowa teściowa), a to, że ma jakieś wezwanie z urzędu, albo że ma przyjechać hydraulik, a kiedy indziej, że ktoś z gazowni. Wciąż jakieś wykręty. Przewróci oczami do majstra i zwolnienie na dwie godziny, pół dnia z głowy...”

„...W naszym osiedlu jest tylko jeden sklep spożywczy. Ale bardzo często na drzwiach wisi kartka: „Wyszedłem — wracam za dwie godziny...”

Tak więc trzy listy, a jedna wspólna sprawa: stosunek do własnego zakładu pracy, traktowanie obowiązków zawodowych, za które przecież każdy otrzymuje wynagrodzenie.

Wymigiwanie się od pracy pod pierwszym lepszym pretekstem, popularne „urywanie się” stało się dziś w wielu zakładach, instytucjach i urzędach swego rodzaju plagą społeczną. Każda z Was z pewnością potwierdzi tę opinię, każda z Was na pewno ma w swoim gronie takiego obiboka.

Nie najlepsza to cecha. Niektórym wydaje się, że otrzymywanie miesięcznych poborów jest niejako przywilejem. Takie cwaniaczki niewiele sobie robią z tego, że w czasie, gdy oni pod jakimkolwiek pretekstem zwolnią się z pracy, ktoś inny musi wykonywać ich zadania. Przecież nie można unieruchomić krosna, maszyny lub innego ważnego agregatu. Nie można powiedzieć interesantowi przy okienku: proszę przyjechać za dwie godziny, aż pani Pipszycka raczy załatwić w mieście wszystkie swoje prywatne sprawy. Tylko klienci muszą czasem dwu i trzykrotnie zaglądać do sklepu i cierpliwie czekać na powrót nieobecnego kierownika. Bo cóż mają począć, jeśli w osiedlu, we wsi jest tylko jeden jedyny sklep spożywczy.

Buntuje się w człowieku dusza i mimo woli robi porównania choćby wówczas, gdy słucha opowieści tych, którzy bywają w innych krajach. Gdzie tam jest do pomysłenia, aby w godzinach pracy można było kogoś odwołać na półgodziną pogawędkę. Nie ojedzie od biurka, na spotkanie umówi się w godzinach popołudniowych. A u nas? Wyskoczy na te skromne „pół godzinki” bez mrugnienia okiem, albo utnie nie krótszą rozmowę przez służbowy telefon, w służbowych godzinach, ze służbowo przecież też zajęтым kochanym Jasiem. Że to dezorganizuje pracę, że ktoś będzie się denerwował i niepotrzebnie tracił czas, wszystko to głupstwo i nie liczy się. Komuż by chodziło o taki „drobiazg”...

Te zmarnowane godziny, godzinki, to wcale nie taki drobiazg. To tak jakbyśmy wiele złotych wyrzucili na śmietnik, nie mówiąc o złej krwi, o żalach i słusznych pretensjach tych, którzy pracują solidnie i rzetelnie i nie pozwalają sobie na takie bumelowanie. Każda godzina, za którą otrzymuje się złotówki jest ważna dla naszej gospodarki. To przecież Twoje, moje, nasze złotówki, które wydajemy ze wspólnej kieszeni. Czy nie czas, byśmy wypowiedzieli generalną wojnę obibokom i bumelantom nie umiejącym lub nie chcącym zwyczajnie, solidnie i przyzwoicie pracować?

WASZA KRYSZYNA



Rys. J. Królikowski

POSA GOJAWIĘZYŃSKA

RAJSKA JABŁOŃ

(14)

W sypialni małżeńskiej trwa spór. Kwiryna broni się przed zarzutami Romana, który wypomina jej kult pieniądza i bezdusność w stosunku do otoczenia.

To już „szczyt wszystkiego”! Kwiryna z wściekłością zbija poduszkę, poruszając zleżałe pierze, i już chciała powiedzieć: „To niech sobie kartofli ugotuje...” ale opamiętała się. Trudno trzeba go traktować jak chorego. Westchnęła, a potem rzekła cicho: — Czy ty myślisz, Romanie, że ja ciebie nie rozumiem? Doskonale cię rozumiem, bo ja sama byłam taka, dopóki się nie przekonałam, że nad ludźmi nie warto się rozpadać, bo sami są winni swojej biedzie. Miałam koleżanki szkolne, pamiętasz Franję, Bronkę i Cechnę, i Jankę? Ja się nie chwale, ale dużo im pomagałam, także ze sklepu wynosiłam, co się dało, po kryjomu przed rodzicami i dawałam im.

Roman podniósł głowę i mruknął: — Tak? — a Kwiryna, zachęcona jego zainteresowaniem, galopowała: — Raz nawet sprawiłam Frani suknię, tak, nie żałowałam, bo wtedy chodziło o ustalenie jej losu...

Roman wstał ze swego łóżka i przysiadł na brzeжку łóżka Kwiryny. — No? no?... — i Kwiryna, rozgrzana, rozwiodła się szeroko o tym, jak to sprawiła suknię Frani na egzamin w szkole aplikacyjnej i nawet opłaciła czesne. Suknia co prawda nie była nowa, a przeróbki dokonała za darmo Maria Mossakowska, ale o tym nie trzeba mówić Romanowi. Chodzi o sam fakt.

— Ale im się robić nie chciało, ciągle tylko marzyły o kawalerach, ubraniu. Żadna palcem nie ruszyła, żeby pracować i dorabiać się powolutku. Czy jestem temu winna?

— Co się z nimi stało?

Kwiryna wzruszyła ramionami. Co się stało? Latwo się domyślić...

Westchnął i położył głowę na jej obnażonych piersiach. To ją strasznie wzruszyło, to było nowe, bliskie obcowanie. Wcale nie wiedziała, ile takich rzeczy kryje się we współżyciu z Romanem. Przesunęła dłoń po włosach męża, pogładziła go, jak się gładzi dziecko, a potem podsunęła ramiona pod jego barki i podciągnęła go ku sobie. — Cóż ty tak leżysz niewygodnie, skurczony?

Ułożył się, ale wrócił do swego. — Pamiętasz, Kwiryno, jak się wojna zaczęła, co mówili ludzie? Ludzie mówili, że jest na świecie ciasno, przepelnienie i przeludnienie, a specjaliści, zajmujący się sprawami świata, od dawna przepowiadali wojnę, orzekli, że inaczej być nie może. Przepelnienie i przeludnienie. Gdy się to powiedziało na Nowolipkach z przyległościami, pamiętam, o takiej porze wypoczynku, gdy ludzie siedzieli przed bramami, na skwerze, na schodkach sklepów, to był nie lada jaki argument. Któż by tego nie rozumiał, mając na względzie swoje własne przepelnione domy rodzinne? Nie, do tego jeszcze nie doszli, by chcieć żyć kosztem swoich bliskich, ale czy ich się kto pytał? Wyższa konieczność i już. Byli tacy, co chwaliłi wojnę. Podorabiali się majątków, wyszli na ludzi...

Kwirynie oczy zabłysły: — A co, może nie? Przypuszczam cię Romanie — rzekła uroczyście — zapominasz, że z tej wojny wynikła Polska. — Roman na to: że tak — ale on mówi „ogólnie”.

Ogólnie. Kwirynę ogarnia zniechęcenie. Takie „ogólnie” gadanie to do niczego, to nie na jej głowę. Wolałaby mówić o swoich sprawach, na przykład o cenach, niestety, ceny trzeba prawie codziennie zmieniać, żeby nie stracić włożonego w towar kapitału. Naturalnie, co Romana to obchodzi?

— Czy za mało ludzi wybito? — pyta Roman dramatycznie. — Weź, na przykład, taką oficynę w naszym domu. Jakem tam wszedł to aż mi się słabo zrobiło. Po dziewięć osób w jednym pokoju.

— Nabrali sublokatorów! — krzyknęła Kwiryna — i zarabiają, a ty to nazywasz sprawiedliwością? Gniewasz się, że im podwyższam komorne? Prosiłam, żebyś odmówił meldunku, a ty swoje.

— Tego zrobić nie mogę, przepisy nie pozwalają, policja...

— Każdy ma coś do gadania, tylko ja nie. W moim własnym domu! Ale ja z tym zrobię porządek. Oficynę trzeba wyremontować gruntownie, zapaskudzili ją tak, że jeszcze runie. Powyrzucam ich — i już!

Roman, czy się przeląkł?... wyciągnął bowiem ramię, zgiął łokieć i wsunął pod głowę żony, co tak bardzo lubiła. — Nic nie zrobisz, bo ja ci nie dam. — Nie dasz? no, to jeszcze zobaczmy. — Zobaczymy. — Zobaczymy. — Zobaczymy. — Zaczęli sobie wyrzucać to słówko, najpierw spokojnie, a potem przez zaciśnięte zęby, z gniewem i wściekłością, aż się znów zwarili ze sobą, a to, co odczuwali, uczyniło ich namiętność groźnym zmaganiem się, niszczyielską sprawą, w której jedno musi ulec, a drugie zwyciężyć. I jeszcze raz — pojednanie.

XIV

Dłoń Kwiryny zawścięga się i rozwiera. Są to ruchy instynktowne, nie ma nad tym żadnej władzy, są to odruchy ciała, które cierpi strasznie nad każdym objawem rozrzućności Romana. „Jakby mnie nożem krajał” — myśli wówczas.

Drzwi skrzypią, u progu staje dziad i mamrocze swoje prośby. — Cóż to, dziadku, pomyliło wam



Rys. A. Uniechowski

się? — mówi Kwiryna — daję w piątek. — Dziad zbiera się do odejścia, ale to długo trwa, nim taki dziad się namyśli i wyniesie za próg. Oczywiście, nie zamknął drzwi za sobą i stoi jeszcze na schodach. — Romanie, zamknij drzwi.

Roman wychodzi zza lady i tak skwapliwie wyprasza dziada, że aż się wysunął na ulicę. Potem, jakby nigdy nic, wraca. Ale Kwiryna już wie.

— Czyś ty mu coś dał?

— Nie.

Kłamie. Kłamie. Kwiryna, wzburzona do głębi, mówi jednak spokojnie: — Nie trzeba ich rozpaskudzać, bo sobie rady nie damy. Tyś musiał już nieraz tak robić, boby ten dziad nie szedł tu jak w dym.

Roman zaczyna coś układać na ladzie, ręce mu się trzęsą tak, że stos blaszanek konserw leci w końcu na ziemię. — Ludzie już od ciebie uciekają — Uciekają — rozdyma nozdrza Kwiryna — to i dobrze. Nie dbam o to. Kogo ludzie szanują, tego się i boją.

Ale jest dotknięta w samo serce, bo właśnie dziś weszła na schody, a kobiety, które tam plot-

kowały, zamilkły jak na komendę. Żadna nie raczyła powiedzieć dzień dobry. Także i dzieciaki, gdy pokaże się na podwórzu, przestają wrzeszczeć. Ona brała to za dowód uszanowania, a Roman tak sobie tłumaczy?... Jeśli chciał ją dotknąć śmiertelnie, no, to udało mu się. Kwiryna nie może odzyskać równowagi, straszy ją każde słówko klienta, podejrzliwie patrzy na ludzi. Ale w jakiejś chwili, gdy nikogo nie ma w sklepie, Roman wychodzi za przepierzenie i po chwili przywołuje ją głosem zimnym i surowym. — Kwiryno, chodź no tu na chwilę, chodź! — Kwiryna idzie jak na ścięcie, zimny dreszcz ją przenika. Bóg wie nie co przychodzi jej do głowy, przez chwilę widzi za kontuarem zwaliste zarzysy ciał tulubów, przesiąknięte krwią. Oni padli, bo też bronili swego. Jest podwrażeniem nienawiści, serce jej tłucze się gwałtownie w piersi. „Jeszcze mnie kiedy ten Roman walcie czym i będzie po wszystkim.”

Za przepierzeniem Roman z twarzą poruszoną i bladą obejmuje ją porywczo, ścisną, jakby ją chciał udusić, i szepce: — Ja cię tak kocham, Kwiryno.

— To dlaczego mnie tak dręczysz?

Wcale nie chciał jej dręczyć. Nie mógł tylko znieść tych kwasów dookoła, tego trzęsienia się nad każdym groszem i każdym wydatkiem. Po co sobie tak życie zatrzuwać? On już tyle przeżył cierpień i smutków, że teraz chciałby zapomnieć i odpocząć.

— Mówię ci, że to nie warto. Kwiryno, nie warto, nie warto — przekonywał ją.

Dłoń Kwiryny zawścięga się i otwiera, liczy i chowa w skrytkach, a czasem roni okrucieństwo — po drodze do bogactwa. Ale ilekroć palce zawierają się skąpo, Roman odchodzi do pustego pokoju i śpi na panieńskim wyrku Kwiryny. Znalazł broń na nią, odwet nieodparty. Mówi bezwstydnie, wprost w jej oczy: — Dziś nawet bym dotknął cię nie potrafił, żeby z sobą żyć, trzeba do siebie coś czuć. — Kwiryna gryzła palce z wściekłości, samotna, zawzięta i rozpaczona. Wstała, by się napić wody, i zdybała w korytarzu garbata ciotkę pod drzwiami. — Co ciotka tu robi w nocy? podsluchuje?

— Po co podsluchiwać — rzecze hardo ciotka — ja i tak wiem, co się tu dzieje; myślałam tylko, że się Kwirynce zrobiło słabo.

Raz ustąpiła, a teraz musi ustępować ciągle. Patrzy przez palce, jak rozdaje dzieciakom lądrynkę, jak przeważa, przemierza, udziela nawet kredytu. — Jak myślisz przeliczyć ten dług, Romanie? marka ciągle spada. — Daję pokój, kto by tam przeliczył kilo mąki, zwarowałaś?...

Kiedy się ma takiego męża, kiedy się go kocha, nie innego nie pozostaje, tylko skrycie robić swoje, a udawać, że ją przekonał.

Trzeba było oddzielić noc i dzień, noc, o której nikt chyba na świecie nie miał pojęcia, gdy Roman przychodził sam, nie przywabiony, i kochał ją aż do rana. A żeby móc pracować po tym wszystkim, Kwiryna wychodzi do pustej o tej porze kuchni i pod kranem puszcza prąd zimnej wody na głowę. Włosy jej schną prawie zaraz, suche, trzeszczące za dotknięciem paznokci i grzebienia. Ciotka wraca niespodziewanie i zastaje ją na środku kuchni, z rozpuszczonymi włosami, obrzmiałe usta i wielkie oczy ledwie mieszczą się w jej zmierzniętej twarzy. Zdjął ją strach nad tą nieokreśloną naturą ludzką, nad tą nieprzytomnością. Bała się Kwiryny, ale rzekła z przestroją: — Trzeba się zastanowić, tak nie można!...

Kwiryna jęknęła, opuściła ramiona i wyszła z kuchni. A potem, jakby nie mogła darować tego ostatniego słowa, zawróciła i rzekła zimno: — Niech ciotka nie wtrąca się w nie swoje rzeczy! Jeśli ciotka raz jeszcze pozwoli sobie na coś podobnego, to możemy się rozstać, nikt tu ciotkę gwałtem nie zatrzyma.

Zarabiać, dużo zarabiać. Tu już nie wystarczyło tkwić za kasą i liczyć na te marne zyski. W tajemnicy przed Romanem Kwiryna rzuciła się na grube interesy, kupno dolarów i złota, sprzedaż dolarów i złota. Pierwszą okazję dał rejent, patrzył na swoją klientkę jak na obiecującą uczennicę, smakował ją.

Pod pozorem zamówienia towarów opuszczała sklep, aby przy tej okazji kupić w jednej chwili wagon mąki i sprzedać go z miejsca z grubym zyskiem w podejrzanej eukierencie na Chmielnej. Miała teraz do czynienia z takimi ludźmi, że trzęsła głową nad głupotą i naiwnością Romana. To są szakale, gotowi każdej chwili wydrzeć jej jej sercu... Czujna, małomówna i nie wydająca ani typami i wracając do domu rozumiała wreszcie Romana. Dobrze, że taki jeden jest na świecie, to ma też swoją wartość.

Ostrożnie z lekami!

Współczesna medycyna dysponuje już blisko 400 tysiącami środków farmakologicznych, przy tym liczba lekarstw stale wzrasta. Ale im więcej jest leków, tym więcej... chorych! W czym tkwią przyczyny tego paradoksu? Na to pytanie odpowiada, wyjaśniając jednocześnie niebezpieczeństwa związane z lekarstwami, prof. Aleksander BILIBIN, członek Akademii Nauk Medycznych ZSRR.

Najwięcej szkody przynoszą lekarstwa powszechnie dostępne. Jeżeli człowiekowi coś dolega, ale nie czuje się przy tym zdecydowanie źle, to raczej rzadko zwraca się o pomoc do lekarza; najczęściej leczy się sam. Zażywa lekarstwa, które może dostać w każdej aptece, nawet w drogerii. Często kupuje te leki, które zachwalają mu znajomi. Zdarza się więc, że zwyczajna maść penicylinowa, która goi czyraki lub inne ropne krosty, staje się śmiertelną trucizną. Nawet mała ilość tej maści, przyłożona na kolano lub inne ropiejące miejsce, może u ludzi uczulonych na penicylinę spowodować śmiertelny szok.

Podobnie jest zresztą z wieloma innymi lekarstwami. Nawet tak osławione i powszechnie stosowane elenium może być przyczyną ciężkiej choroby i w nie sprzyjających okolicznościach nawet śmierci. Lek ten, co prawda, można kupić tylko na receptę, ale zażywa go wielu ludzi jako bardzo dobry środek uspokajający. Mając więc pod ręką zapisane przez lekarza tabletki, ofiaruje się je w dobrej wierze zdenerwowanym znajomym, koleżance, żonie. Nikt z

nich nawet nie pomyśli, że może się to skończyć tragicznie.

Jest wiele leków nieszkodliwych przy jednorazowym zażyciu. Stosowane jednak przez dłuższy czas bez kontroli lekarskiej przynoszą poważne szkody. Ludzie więc sami się trują, zażywając leki o których przeczytali w encyklopediach medycznych, broszurach popularnonaukowych lub dowiedzieli się od znajomych. Tymczasem trzeba pamiętać, że każdy człowiek może zupełnie inaczej reagować na ten sam lek. Dlatego też różni pacjenci otrzymują nieraz zupełnie inne leki na tę samą chorobę.

Coraz częściej mówi się ostatnio o chorobach lekowych. Są to choroby spowodowane ubocznym działaniem lekarstw. Jakkolwiek każdy lek przed dopuszczeniem do kliniki jest dokładnie wypróbowywany, to jednak jest wiele takich preparatów, które lecząc jedną chorobę, mogą powodować uboczne schorzenie. Dlatego też leki muszą być stosowane pod kontrolą lekarską. Niedawna afera w NRF z „cudownym lekiem uspokajającym” zakończyła się tragicznym żniwem: urodziło się osiem tysięcy kalekich dzieci.

Leki wypróbowywane są na zwierzętach. Ale nawet doświadczenia prowadzone na najbardziej podobnych do ludzkich organizmach małp nie są dostatecznie wiarygodne. Ten sam lek w tej samej dawce nieszkodliwy dla małpy, może u człowieka wywołać wiele szkodliwych skutków ubocznych. Nowe leki wprowadzane są więc w klinikach bardzo ostrożnie. W jednej z moskiewskich klinik rozpoczęto stosowanie nowego węgierskiego preparatu od 0,5 mg na dobę. Dopiero po roku zwiększono dawkę do 10-20 mg. Obecnie podaje się chorym już po 100 mg na dobę. I dopiero w tej dawce lek okazał się w pełni skuteczny.

Stosowane już od dawna leki dają po pewnym czasie nieoczekiwane efekty. Na przykład największy sukces medycyny XX wieku, antybiotyki uważane do niedawna za niezawodny środek, okazały się „bumerangiem”. Zabijają one bowiem bakterie w organizmie człowieka. Niszczą także te, które są mu potrzebne.

Coraz więcej lekarzy i uczonych, poszukując nowych środków walki z chorobami, odnajduje je w samym organizmie człowieka. Szuka się więc takich metod, które pobudzą ukryte w każdym człowieku jego własne siły samoobronne. Stare jak świat sposoby leczenia są nieraz bardziej skuteczne niż chemiczne preparaty. Tak na przykład kąpiele w wodach mineralnych, morskich i słodkich oraz w borowinach mogą być lekarstwem na wiele chorób, poprzez działanie na układ krążenia. Krew bowiem zasilą każdy organ. Przykładów takich można by przytoczyć więcej. Nie tylko więc leki zwalczają chorobę.

(NT PAP)

Nie trujmy siebie i innych

Wobec rozszerzającego się w Polsce nałogu palenia tytoniu oraz braku zakazów, które by skutecznie chroniły przed szkodliwym wpływem dymu tytoniowego na organizm i psychikę człowieka, Polskie Towarzystwo Walki z Kalectwem zwraca się do wszystkich o podjęcie energicznego przeciwdziałania paleniu papierosów.

APELUJEMY:

o niepalenie tytoniu w zakładach pracy w trakcie pełnienia stałych obowiązków służbowych i w czasie szkolenia, zebrań, narad, posiedzeń, akademii itp.,

o przestrzeganie, by palenie tytoniu odbywało się tylko w specjalnie wydzielonych w tym celu miejscach.

Jesteśmy głęboko przekonani, że wspólne, energiczne, skuteczne przeciwstawienie się szkodliwemu zwyczajom trucia się i zatruwania dymem tytoniowym powietrza przyczyni się do znacznej poprawy zdrowia fizycznego i psychicznego wszystkich ludzi.

Polskie Towarzystwo Walki z Kalectwem

Sukienka dla dziewczynki

Szyjąc same — oszczędzamy

Podajemy proste i łatwe wykroje kilku sukienek, doskonale nadających się dla dziewczynki w wieku 6-8 lat. Uszyć je możemy z nowego materiału lub przerobić z nie noszonej garderoby starszych domowników.

Rys. 1 — sukienka składająca się z długiej bluzy (a-c), z zapięciem polo (b) i doszytej spódniczki (g-h); linie kreska-kropka. Przez cztery przyszyte do bluzki patki przeciągamy pasek szerokości 2 i pół cm po wykończeniu. Rękaw koszulowy (d), marszczony dołem i wszyty w man-

kiet (k) zapinany na guzik. Kołnierzyk sportowy. Efektownym uzupełnieniem będzie długi krawat lub duża wiązana kokarda.

Rys. 2 — po wprowadzeniu małych zmian z tej formy możemy otrzymać zupełnie inny model. Wystarczy skrócić długość bluzki o 2-3 cm, przodem wszyć zamek błyskawiczny, szyjkę wykończyć gładko plisami o identycznych podkrojach; rękaw wąski z zaszwawką (d); linie kreska-kropka.

Rys. 3 — spódniczkę szyjemy osobno według wykroju (e-f), co pozwala dowolnie zmieniać górę. Górę spódnicz-

ki podszewamy plisą do wewnątrz i wciągamy gumę. Szeleczki szer. 2 cm po wykończeniu i dług. około 52-54 cm. Nakładamy pasek (j), zapinany na guzik lub klamrę. W przodach dwie skośnie nałożone kieszenie. Brzegi stębnowane na szer. 1 cm.

Dla młodszych dzieci proponujemy uszyć sukienkę według rys. 4 oraz wykroju (m-r) tył i (p-s-t) przody. Rękaw koszulowy (d) z mankietem (k), przy szyciu stojka (n) lub inny przypinany kołnierzyk. Jeśli starczy materiału, możemy w szwach przodów wykonać fałdy (linie zakreskowane na wykroju).

Wreszcie rys. 5 — bardzo praktyczny bezrękawnik lub fartuszek, jeśli w plecach (m-r) dodamy materiału na zapięcie i założenie. Tyły kroimy bez karczka, łącząc styczenie wykroj (m) z (r). Natomiast przody do sukienki według rys. 5 podaliśmy osobno z tym, że ich środkową część (w) kroimy po liniach kreska-kropka, boczną (u) po liniach pełnych. Wszystkie brzegi i cięcia zaznaczamy stębnówką szer. 1 cm albo szyjkę i pachy lamujemy plisami z ukosa czy podkroju, tylko cięcia w przodach i kieszenie stębnujemy na szer. 1 cm.

Długość spódniczek podana

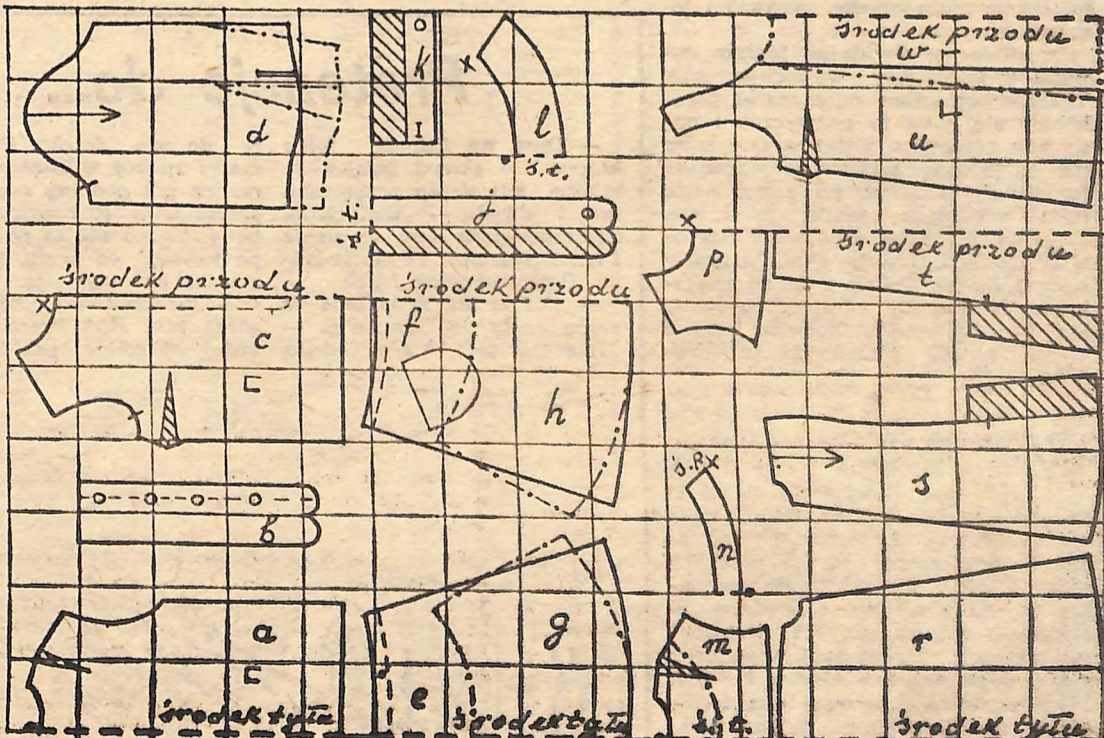
jest orientacyjnie i uzależniona od wysokości dziecka.

Wykrój opracowany jest na wymiary: ob. góry = 68-70 cm, ob. pasa = 60-62 cm oraz ob. bioder = 70-72 cm.

Skala wykroju 1:10, tj. jedna kratka na rysunku odpowiada 10 cm w rzeczywistości.

Wykrój podany jest bez dodania na szwy i założenia.

Na uszycie sukienki z materiału o szer. 90 cm potrzeba: wzór 1 — 1 m 50 cm, wzory 2 i 3 — na bluzeczkę 1 m, na spódniczkę — 85 cm, wzór 4 — 1 m 30 cm, zaś wzór 5 — 1 m 10 cm.





KOŁO GRANIASTE

UPALNE, lipcowe przedpołudnie. Nawet pies z cienia pod budą niechętnie i tylko z obowiązku poszczekuje na nieproszonych gości. Dom zamknięty, w obejściu nikogo nie ma. Wieś opustoszała. Z sąsiedniej chaty wychyla się stara kobieta: — Wszyscy w polu...

Ale oto w pobliżu odzywają się cieniutki głosiki: „Koło graniaste, czworokanciaste... a my wszyscy bęc”; jeszcze kilka kroków i już widzę rozszniewaną dzieciarnię, na szkolnym boisku.

Dzieciniec wiejski w Swidniku Małym, „nasze przedszkole” jak mówią z dumą maluchy, nie jest ani lepszy, ani gorszy niż inne na Lubelszczyźnie. W budynku szkoły podstawowej, w dwóch izbach na parterze gromadzą się w lecie najmłodsze dzieci, niedorośle jeszcze do szkolnych ławek. Ustawiono im niski, długi stół z desek, niskie ławy. Tu można rysować, malować, kleić wycinanki z kolorowego papieru, lepić z plasteliny mamę, konia, czolg.

W drugiej sali ustawiono leżaki z kocami.

— Po obiedzie zasypiają tak mocno, że trudno je potem dobudzić — mówi pani Stefania Gilewska, opiekunka dzieci.

Jak sobie radzi sama z dwudziestoduosobową gromadką?

— Nie mam z nimi kłopotu. Dzieci wiejskie są grzeczniejsze niż miejskie. Lubią tu przychodzić, lubią być w gromadzie. Matki są szczęśliwe: byle rano umyć, czysto ubrać i odprowadzić, potem można spokojnie przez dziewięć godzin zająć się robotą. Dzieci mają opiekę, zabawki i jedzenie na czas.

Dzieciniec w Swidniku Małym powstał z inicjatywy wiejskiego koła TPD. W ubiegłym roku matki przekonały się, jaka to pożyteczna i potrzebna placówka. Toteż w tym roku już na wiosnę załatwiono wszystkie formalności i zaraz po zakończeniu roku szkolnego matki troskliwie przygotowały izby szkolne. Wyszorowały podłogi, umyły okna, ustawiły stoły i leżaki. Jedna z bliżej mieszkających matek udostępniła swoją łódówkę. Zakupiono zabawki, jeden z ojców zwiózł piasek do piaskownicy.

WUBIEGLYM roku w województwie lubelskim z dziecińców wiejskich korzystało ponad 11 tysięcy dzieci. W tym roku opieką ma być objęte 15 tysięcy. Tę ogromną i pożyteczną akcję prowadził głównie TPD, ale pomagają wszystkie istniejące we wsi i powiecie instytucje i organizacje. TPD w Lublinie szczególnie sobie cenil współpracę z kołem gospodyń wiejskich i ZMW, które organizuje jeszcze inną formę opieki nad dzieckiem: zielone świetlice, czynne przez kilka godzin w

ciągu dnia, nieodpłatne, lecz bez wyżywienia.

Już w zimie inspektoraty oświaty w Lubelskiem przeszkoiliły wychowawczynie, które miały być zatrudnione w akcji letniej. Są to przeważnie nauczycielki, absolwentki i studentki wyższych uczelni pedagogicznych oraz szkół dla wychowawczyń przedszkoli. Najlepiej w ubiegłym roku wypadła organizacja dziecińców w powiecie tomaszowskim, biłgorajskim, chełmskim, janowskim, krasnostawskim i lubelskim.

— Trudniej natomiast organizować dziecińce na okres wykopków. Tymczasem są one wtedy chyba jeszcze potrzebniejsze — stwierdza pani Katarzyna Tatar, wizytatorka lubelskiego Inspektoratu Szkolnego. — Wtedy już zbyt zimno, żeby dzieci pozostawały na dworze, zaś w zabudowaniach nie dopilnowani malcy mogą nieraz spowodować groźne pożary i wypadki. W szkołach trwa nauka, nie mogą więc w ciągu dnia przyjąć pod swój dach najmłodszych. Toteż działacze szukają wolnych pomieszczeń w remizach strażackich, klubach rolnika, nawet w domach prywatnych.

Nie ma natomiast już kłopotów z przekonywaniem matek o celowości organizowania dziecińców. Rodzice z Lubelszczyzny przekonali się bowiem, że dziecińce zapewniają ich pociechom dobrą, troskliwą opiekę, a ich samych uwalniają od troski o dziecko w okresie najtrudniejszych robót w polu. A.L.

W artykule „Zawiesz złym doradcą” zamieszczonym w nr 22 „Przyjaciel” (z dnia 31.V. br.) opisaliśmy długotrwałe właśnie pomiędzy siostrami Leonką i Maryską, powstałe na tle majątkowym, które przyczyniły się do skłócenia większości rodzin w opisywanej wsi. Poprosiliśmy Czytelników o wyrażenie opinii na poruszony temat, a także o propozycje, jak doprowadzić do zmniejszenia ilości sporów na wsi. Dzisiaj drukujemy najciekawsze z otrzymanych listów.

ŻYJMY W ZGODZIE



Czytelniczka z Olsztyńskiego pisze między innymi:

„Gdy zastanawiam się nad sporem dwóch siostr, dochodzę do wniosku, że rzeczywiście zawiesz jest złym doradcą. Ważnie między Maryską i Leonką to już nie kłótnie i awantury, ale szarżowanie własnej godności. Na dodatek z bardzo blagiej przyczyny, bo z powodu kawałka gruntu. Na pewno ten kawałek ziemi nie wart tyłu zachodów, nerwów i zdrowia.

W naszej wsi też mają miejsce podobne nieporozumienia. Kłócą się rodzice z dziećmi. Chodzi o zapisy majątkowe, o wycugi, o sposoby prowadzenia gospodarstwa. Często dzieci za nie mają rodziców i potrafią włóczyć się po sądach, tracić czas i pieniądze, aby uchronić się od płacenia alimentów. Leonka powinna się wstydić, że chce rozżonę siostrze wydrzeć kawałek ziemi, w dodatku przypadający na niedorozwiniętego brata. Również miejscowi ludzie powinni dać jej odczuć, że jest winna”.

Pani Z.D. z Więtkowic uważa, że: „Słuszność jest po stronie Maryski. Opiekuje się ona bratem, ma więc prawo do jego ziemi. Leonka nie ma ani krzty racji domagając się zwrotu gruntu brata. Ale tak naprawdę, to ukarałabym obie siostry za wciągnięcie 15 rodzin ze wsi do sporów rodzinnych. Sprawy dotyczące członków jednej rodziny powinno się załatwiać na własnym podwórku. Niestety ludzie kłócą się latami, ciągną po sądach, wadzą się o drobiazgi. Moim zdaniem potrzebne są radykalne środki zaradcze. Więcej sesji wyjazdowych sądów, częstsze poruszanie tych spraw na uniwersytetach powszechnych, na zebraniach wiejskich. I to nie anonimowo, lecz imiennie, w oparciu o konkretne przykłady z danego terenu. Takie publiczne chłostanie czasem może zdziałać więcej niż

najbardziej ostre kary sądowe, których wiedzą tylko nieliczni”.

Stała Czytelniczka z Nowego Sącza proponuje środki zaradcze:

„Winię Leonkę, bo ona bez powodu rozpoczęła awanturę. Pniactwo na wsi bardzo się jeszcze szerzy. Toteż uważam, przy każdej gromadzkiej radzie powinny powstać komisje pojednawcze, które po otrzymaniu skargi mogłyby porozmawiać poważnymi siostrami i dążyć do zakończenia sporu. Komisje pojednawcze mogłyby również wiele zrobić dla polepszenia sytuacji ludzi starych na wsi, często pozbawionych opieki ze strony najbliższych, czasem nawet maltretowanych. Zanim sprawa przeciwko wyrodnej córce ludzemu synowi trafiłaby do sądu, komisja pojednawcza mogłaby spróbować załatwić ją na miejscu i doprowadzić do ugody. Oznacza to mniejszą stratę czasu, pieniędzy i mniejszy żal zainwestowanych stron.

W wielu miejscowościach takie komisje działają i odnoszą duże sukcesy. Na pewno jednak jest ich w naszym kraju za mało, w każdym razie zbyt mało w porównaniu do potrzebującego się jeszcze ciągle pieniądza. Dyskusji nie zamylamy, czekamy na Wasze listy, drogie Czytelniczko, w których chcielibyśmy znaleźć konkretne przykłady ugodowego załatwiania sporów rodzinnych, sąsiedzkich i innych. E.K.

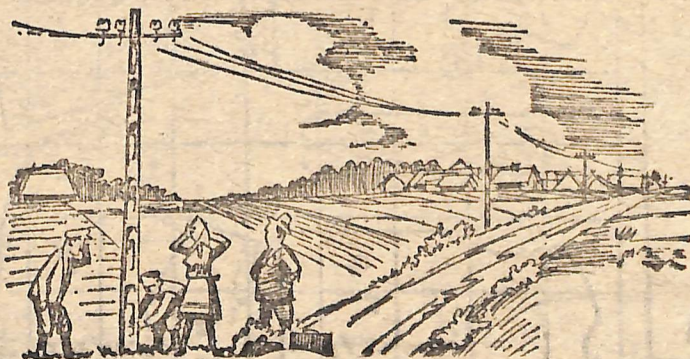


Zespół poznańskich naukowców, laureatów nagrody państwowej, rozmawia z mgr inż. Barbarą Priebie, dr Haliną Jaroszewską-Dembną, Horodyski, dr Miron Jabłoński, dr Włodzisław...

Pretensje do...

— Dom na kolonii, tylko że do wsi daleko. Przynamniej spokój w chatupie. Teraz co pół godziny serdecznie gościa witamy. I najgorsze te baby. To po sól, to po cukier, po formę, po druty, już one zawsze coś wymyślą.

— Cóż ci tak ta kolonia na sercu legła? — powiada. — Mnie by tam nie szkodziło, milej od ciebie tych bab nie



Rys. J. Królikowski

wita. Zwłaszcza kiedy ładne. Co do tego mieszkania w środku wieś, to ma i zalety. Przyjdiesz do domu, pstryk, i światło w kuchni, w pokoju, w oborze, w stodole. A ci na kolonii...

— Co ty dziś z tą kolonią — zniecierpliwiał się Józek.

— To nie wiesz? — I słowo po słowie opowiedziałam mu całą historię:

Zaczęło się pięć lat temu, kiedy zelektryfikowano naszą wieś. Tylko pięć gospodarstw na kolonii zostało na uboczu. Najpierw sobie nie krzywdowali, ale później, kiedy w wszystkich pojawiły się nowe urządzenia i co wieczór jarzyło się w oknach światło elektryczne „koloniści” zaczęli się buntować. Nie było zebrania, żeby nam o tym swoim upośledzeniu nie przypominali. Toteż, kiedy w styczniu gruchnęło, że kolonię mają zelektryfikować, cała wieś ucieszyła się serdecznie. Po dwa tysiące osiemset osiemdziesiąt złotych od tych pięciu gospodarzy ze-

brano i zaczęło się nieśpiesznie wyczekiwanie. Coś kto na drogę wybiegł przez okno wyglądał jak monterzy, czy też nie. Przeczekaliśmy miesiąc, dwa i ostatecznie stanęło, że elektryfikacja w trzecim kwartale.

— Jasne — wtrącał — przecież w sąsiednich elektryfikują aż miło.

— Wcale nie jasne — to. — Widzisz, okazuje się, że tych naszych gospodarstw nie ma na kolonii.

— Nie ma? No to jechać, interweniować. — Tej mądrości nikomu nie trzeba uczyć. Wyłożyli darze prawie trzy tysiące złotych na elektryfikację, a i więcej. Zebrali się chcieli do Wojewódzkiego w Bydgoszczy. Tam urządził plany i wykazy podziękowań i powiedział, że... załatwił. Znaczący się elektryfikacyjna z Poznania. Usłyszeliście pretensje nie do...

Kariera polskiego rzepaku

RZEPAK jest zawodny. Potrzebuje doskonałej ziemi, dużych ilości obornika. Człowiek ciężko się narobi, potem zbierze zaledwie kilka kwintali z hektara, bo rzepak z trudem znosi mrozy — tak bronili się gospodarze przed uprawą rzepaku.

Ale rzepak jest podstawowym surowcem do produkcji margaryny, olejów jadalnych i technicznych, toteż przemysł tłuszczowy potrzebował go coraz więcej. Przed naukowcami stało zadanie: zapewnić rolnikom wysokie plony rzepaku i przekonać, że jego uprawa opłaca się. Podjęli się tego naukowcy z Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa oraz WSR w Poznaniu, kierowani przez prof. dr Felicjana Dembińskiego. Prace uwieńczone zostały pełnym sukcesem, a zespół poznański otrzymał w tym roku Nagrodę Państwową I stopnia w zakresie rolnictwa, leśnictwa, i przemysłu spożywczego.

O pracach badawczych nad rzepakiem rozmawiamy z najmłodszym pracownikiem zespołu, mgr inż. **Barbarą Pieczką**.

— Ile czasu trwały badania rzepaku?

— Dwadzieścia lat! Ich celem było opracowanie nowej kompleksowej technologii produkcji rzepaku i rzepiku ozimego. Musieliśmy dokładnie poznać każdy etap rozwoju rośliny, od chwili siewu, aż do sprzętu. I to w rozmaitych warunkach glebowych, klimatycznych itp., aby przekonać się, które z nich są najkorzystniejsze.

— Gdy zespół profesora Dembińskiego zaczął badania, Pani miała zaledwie kilka lat...

— W Zakładzie Roślin Oleistych rozpoczęłam pracę przed pięcioma laty, po ukończeniu WSR w Poznaniu. Pracę dyplomową pisałam o... ziemniakach! Dopiero potem zaczęłam zajmować się roślinami oleistymi. Zachęcił mnie do tego właśnie profesor Dembiński.

— Jaki jest Pani wkład w badania?

— Nie można mówić o indywidualnym wkładzie w tę pracę. Wszystkie zagadnienia opracowywaliśmy wspólnie. Razem z pracownikami zakładów doświadczalnych oraz z licznymi współpracującymi z nami rolnikami praktykami. Każdego roku przeprowadzaliśmy setki doświadczeń. Ich wyniki opracowujemy przy użyciu maszyny elektronowej. Teraz na przykład badam pobieranie i wyparowywanie wody przez rzepak. W związku z tym każdego dnia trzykrotnie podlewam moje roślinki, odmierając im dokładne dawki wody. Dysponujemy już materiałem, który umożliwia podanie rolnikom zaleceń co do uprawy rzepaku we wszystkich rejonach Polski. Uwzględniamy przy tym różne warunki glebowe, klimatyczne, jak też kulturę rolną poszczególnych regionów.

— Badania pozwoliły obalić wiele błędnych mniemań rolników o uprawie rzepaku...

— Oczywiście. Przekonałiśmy gospodarzy, że rzepak można z powo-

żeniem słać na gruntach czwartej albo nawet piątej klasy i to bez nawożenia obornikiem. Ustaliliśmy najlepsze, kilkudniowe terminy siewu rzepaku w różnych regionach kraju. Rolnicy przeważnie wysiewali rzepak zbyt późno, tłumacząc, że przedtem mieli nawał prac żniwnych. Był to duży błąd.

WIELU gospodarzy nie wiedziało również, jak dawkować nawozy azotowe po różnych przedplonach. Zdarzało się więc, że rzepak zbyt silnie nawożony azotem, wybujał jesienią i nie przetrzymał zimy... Przekonałiśmy także rolników o konieczności pielęgnowania rzepaku jesienią i wiosną. Opracowaliśmy ponadto optymalne metody sprzętu, dzięki którym straty nasion nie przekraczają pięciu procent.

— W jaki sposób wyniki Waszych prac docierają do rolników?

— Utrzymujemy ścisły kontakt ze Związkiem Plantatorów Roślin Oleistych oraz przeprowadzamy kursy dla instruktorów, którzy przekazują wiedzę rolnikom. Opublikowaliśmy już 115 prac na temat uprawy rzepaku. Wyniki naszych badań popularyzujemy też w czasopiśmie rolniczych.

O efektach tej działalności świadczą fakt, że coraz więcej rolników uprawia rzepak, osiągając plony 20—30 kwintali z hektara. W ostatnich kilku latach Polska stała się największą potęgą rzepakową w świecie: rocznie zbieramy ponad 700 tysięcy ton, czyli prawie 16 procent zbiorów światowych. Pokrywamy nie tylko zapotrzebowanie naszego przemysłu, ale także część rzepaku eksportujemy.

Rozmawiała: **MARIA MACHIŃSKA**

POCZET KOBIEC POLSKICH OD A DO Z

LUKSEMBURG

ROZA (1870-1919).

Działalność rewolucyjną rozpoczęła jako uczennica gimnazjum w Warszawie. Wobec grożącego jej aresztowania opuściła kraj i zamieszkała w Zurichu, gdzie studiowała ekonomię. Na emigracji utrzymywała kontakt z Julianem Marchlewskim, Janem Tyszką (Leonem Jogichesem), który został wkrótce jej mężem, Adolfem Warskim. Wraz z nimi przystąpiła w 1893 r. do organizowania partii robotniczej pod nazwą Socjaldemokracja Królestwa Polskiego (od 1900 r. Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy czyli SDKPiL), a następnie redagowała wydawane w Paryżu czasopismo partyjne — „Sprawę Robotniczą”. W 1898 r. przeniosła się do Niemiec i zamieszkała w Berlinie. Utrzymywała jednak stałą łączność z polskim ruchem robotniczym. W 1905 r. przybyła do Warszawy, by bezpośrednio uczestniczyć w rewolucji. Została jednak niebawem aresztowana i osadzona w XI Pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Zwolniona za kaucją, przebywała jakiś czas w Petersburgu, następnie wróciła do Berlina. Szybko wybiła się na czoło socjaldemokracji niemieckiej. Wykładała ekonomię polityczną i historię gospodarczą w berlińskiej szkole partyjnej. Była współtwórcą założonego w 1916 r. „Związku Spartakusa”, a w 1918 r. — Komunistycznej Partii Niemiec. Reprezentowała także SDKPiL w II Międzynarodówce, należąc do jej lewego skrzydła. Wydała kilka cennych prac z dziedziny ekonomii („Rozwój przemysłowy Polski”, „Akumulacja kapitału”) oraz wiele publikacji na temat rewolucji socjalistycznej. Nie wszystkie jej poglądy były słuszne. Wielu naszych najwybitniejszych działaczy rewolucyjnych nie godziło się z teorią Rózy Luksemburg dotyczącą sprawy chłopskiej i walki o wyzwolenie narodowe. Aresztowana za wystąpienia antywojenne — trzy lata spędziła w więzieniu, skąd zwolniono ją po wybuchu w Niemczech rewolucji listopadowej (1918 r.). Ale kiedy władze reakcyjne stłumiły rewolucję, Róża Luksemburg („Czerwona Róża” — jak ją nazywano) znowu znalazła się w więzieniu, gdzie 15 stycznia 1919 r. została bestialsko zamordowana.



LAZAREWICZOWA URSZULA, wdowa po kupcu lwowskim, który w 1768 r. osiedlił się w Warszawie, należała do najbardziej popularnych niewiast stolicy. Prowadziła bowiem wielki dom mody, znany w całej Polsce. Przystojna i elegancka, jak przystało na „dyktatorkę mody”, władała znakomicie językiem francuskim i często jeździła do Paryża, skąd czerpała bezpośrednio wzory dla swojego przedsiębiorstwa. Magazyn pani Lazarewiczowej mieścił się w samym centrum ówczesnej Warszawy, tuż koło Zamku, w Bramie Krakowskiej. Zatrudniał cały legion kobiet: szwaczek, hafciarek, modystek, koronczarek, rękawiczniczek. Pani Urszula prowadziła także własny dom bankowy, słynący z rzetelnego i dyskretnego załatwiania transakcji. Bogata i obrotna mieszcza poparła gorąco Insurekcję Warszawską, przekazując znaczne kwoty na cele patriotyczne w pamiętnym 1794 roku.

(57)

58

z repertuaru Ursuli Sipińskiej

Poziomki

Słowa: J. KORNISZEWSKA

Muzyka: U. Sipińska

1. Nie widziałam cię już siedem miesięcy — o-bli-czyłam, że to jak-by pół wie-ku, ga-śnie lampka po-chy - lo-na, zgarbio-na

1. i mrocznieje w człowie - ku. 2. za-nim się ście - mni.

Wiem, pa-mię-tam, ty lu - bi - teś po - zio-mki

poł - ną garścią wy-ja - da - teś z ko - szy - ka

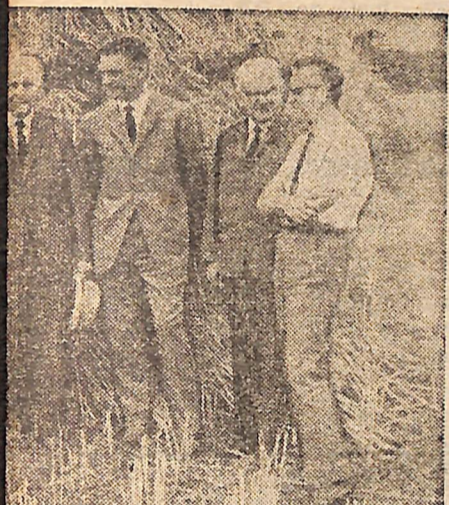
w tam - tym lo - sie, gdzie ga - tę - zio się pla - cą

gdzie się drzewo z drugim drzewem do - ty - ka

La la la la la la la la la

la la la la la la la la la

Szytych, J. Ryzczał



Nagrody Państwowej. Stoją od lewej: nauczyciel, dr Czesław Muśnicki, mgr inż. Michał prof. dr Felicjan Dembiński, dr Andrzej Jerz Trzebnny.

do Bydgoszczy. Całkiem skołowani i dobrze ukurzeni wybrali się drugi raz do stolicy województwa. A tamci widząc, że już byle czym zbyć się ich nie da, powiedzieli:

— Zelektryfikujemy wasze gospodarstwa, a jakże! Ale wtedy, gdy we wsi będzie wymiana słupów.

— Ładny gips — jęknął Józek.

Wrócili gospodarze do swoich domów, drzwi za sobą zamknęli. O elektryfikacji nie radzę z nimi rozmawiać, może być nieszczęście. Bo, widzicie, słupy u nas we wsi nie byle jakie, betonowe, dwa pokolenia jak nie przetrwają albo i dłużej. Coś mi się widzi, że jeśli dalej tak pójdzie, to jeszcze wnukowie naszych gospodarzy z kolonii świecić będą świeczką i kagankiem. Chyba, chyba, że ty coś pomożesz „Przyjaciółko”.

MARIANNA

Na podstawie listu z powiatu żnińskiego.

U NAS I NA ŚWIECIE

Owocne rozmowy

Polska odegrała i odgrywa szczególną rolę w wysiłkach zmierzających do odprężenia na naszym kontynencie. Uważam, że stanowisko rządu polskiego w sprawach dotyczących pokoju i odprężenia między państwami o różnych systemach ustrojowych cechuje zdecydowana konsekwencja — stwierdził minister spraw zagranicznych Belgii Pierre Harmel w czasie konferencji prasowej, która odbyła się na zakończenie jego wizyty w naszym kraju.

Ta ocena roli Polski przez belgijskiego polityka jest tym bardziej wartościowa, ponieważ Belgia należy do tych krajów Europy zachodniej, które zmierzają do konstruktywnego rozwoju dialogu europejskiego. Belgia, która jest członkiem Paktu Atlantycznego (NATO), na ostatniej sesji Rady Atlantycznej przewodziła nurtowi politycznemu, który wpłynął na uelastycznienie stanowiska państw NATO wobec propozycji krajów socjalistycznych zwołania europejskiej konferencji w sprawie bezpieczeństwa.

Toteż w czasie warszawskich rozmów ministra Harmela z ministrem Jędrzejchowskim dominowały problemy bezpieczeństwa i współpracy w Europie. Jak stwierdza oficjalny komunikat „dialog, który rozwinął się w pogłębiony sposób dzięki dwustronnym kontaktom między zainteresowanymi państwami, umożliwił osiągnięcie znacznych postępów na drodze do odprężenia. Obaj ministrowie podkreślili zainteresowanie w zwołaniu w dogodnym czasie konferencji w sprawie bezpieczeństwa i współpracy w Europie. Konferencja ta winna być przygotowana zarówno na drodze rozmów dwustronnych jak i wielostronnych oraz powinna wnieść konkretny wkład w sprawę pokoju w Europie. Polska i Belgia nie będą oszczędziły wysiłków dla jej przygotowania.”

Komunikat podkreśla również, iż: „wśród zagadnień dotyczących bezpieczeństwa europejskiego ministrowie uznali znaczenie granicy na Odrze i Nysie dla pokoju w Europie.”

Tak więc w czasie rozmów warszawskich nastąpiło dalsze zbliżenie stanowisk między naszymi obu krajami w najbardziej istotnych dla pokoju w Europie kwestiach.

Tragiczna rocznica

Na pogodnym niebie ukazał się samotny samolot. Nikt nie zwrócił na niego uwagi. Nie odezwały się też baterie obrony przeciwlotni-

czej. Cóż bowiem mógł znaczyć jeden samolot? Aż nagle nad miastem rozblęsnęła ognista kula, jakby zapaliło się drugie słońce. Straszliwa siła burzyła domy, a płomień pożaru obejmowały wszystko wokół.

Był 6 sierpnia 1945 roku. Na Hiroszimę spadła bomba atomowa. Zginęło 78 tysięcy ludzi, a 37,5 tysiąca zostało rannych. W trzy dni później Amerykanie zrzucili drugą bombę atomową na Nagasaki, zabijając 24 tysiące osób, raniąc 23,5 tysiąca.

Były to dwie pierwsze i dotychczas jedyne bomby atomowe użyte przeciwko ludziom. Ale wydarzenia sprzed dwudziestu pięciu lat wywarły piętno na całej powojennej historii ludzkości. W rękach ludzi znalazła się bowiem siła, której zdolność niszczenia przekraczała wszystkie dotychczasowe bronie.

Rzucając bomby atomowe na japońskie miasta, Amerykanie wiedzieli, że Japonia przegrała już wojnę i że nie grozi im odwet. Skorzystali z tej bezkarności. Ale amerykański monopol atomowy trwał krótko. Dziś bomby atomowe i stokroć silniejsze bomby wodorowe ma Związek Radziecki, Anglia, Francja i Chiny Ludowe. Zapasy broni jądrowej, bomb i głowic do rakiet, są tak duże, że starczy ich by każdego człowieka na świecie zabić nie raz lecz kilkakrotnie. Nikt też nie może liczyć na zaskoczenie. Każdy kraj, który zamierzałby użyć przeciwko innemu pocisków jądrowych, wie, że spotkałby się z uderzeniem odwetowym, równie potężnym. Rozpętanie wojny atomowej oznaczałoby samobójstwo ludzkości.

Dlatego takie ogromne znaczenie mają wszelkie porozumienia międzynarodowe zmierzające do ograniczenia niebezpieczeństwa wybuchu takiej wojny. Należy do nich między innymi zakaz dokonywania eksperymentalnych wybuchów jądrowych na lądzie, w wodzie i powietrzu, a przede wszystkim układ o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej. Porozumienia te odsuwają od nas koszmar wojny atomowej. Ale stanowią one dopiero pierwszy krok. Ludzkość nie może spocząć dopóki wszystkie państwa nie zawrą układu o bezwzględnym zakazie użycia, produkcji i magazynowania broni jądrowej, a także o zniszczeniu posiadanych już zapasów tej broni. Dopiero wtedy będziemy mieli pewność, że Hiroszima nigdy się nie powtórzy!

Załogi i bodźce

W zakładach pracy w całym kraju trwają przygotowania do wprowadzenia w życie nowego systemu bodźców materialnego zainteresowania, który jak wiadomo obowiązywać będzie od stycznia przyszłego roku. Najważniejszym obecnie zadaniem jest przyciągnięcie załóg do czynnego udziału w pracach komisji zakładowych opracowujących wskaźniki, których wykonanie będzie podstawą wzrostu premii i płac robotniczych.

Jak stwierdził sekretarz CRZZ Zbigniew Krawczyński znaczna część reprezentantów rad zakładowych biorących udział w pracach komisji zakładowych wykazuje dużą znajomość rzeczy i wnikliwie ocenia gospodarkę przedsiębiorstwa. Oceniają oni gospodarkę przedsiębiorstwa nie tylko na podstawie wyników ogólnych, ale rozpatrują pracę poszczególnych wydziałów, brygad, a nawet pojedynczych stanowisk i w ten sposób ujawniają rezerwy produkcyjne.

Udział przedstawicieli załogi w pracach przygotowawczych zapewni również społeczną kontrolę nad propozycjami administracji, które przecież będą miały istotne znaczenie dla warunków pracy robotników. Ważnym zadaniem rad zakładowych jest m.in. czuwanie nad racjonalnym zatrudnieniem. Wiadomo, iż jednym ze źródeł podwyżek płac w nowym systemie będzie likwidacja przerostów w zatrudnieniu. Chodzi o to, aby likwidując te przerosty zatrudniać zwolnionych przesuwając ich na drugą i trzecią zmianę oraz zwiększając zadania produkcyjne stosownie do potrzeb rynku i eksportu.

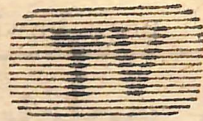
W skrócie

● Prezydent Nixon występując na konferencji prasowej stwierdził m. in., że Izrael powinien przyjąć amerykańską inicjatywę rozwiązania konfliktu na Bliskim Wschodzie, tak zwany plan Rogersa. Jak wiadomo, zgodę na przyjęcie planu Rogersa wyraziły ZRA i Jordania, odrzuciły go natomiast Syria, Irak i niektóre organizacje palestyńskiego ruchu oporu.

● Rząd Peru uchwalił dekret o reformie przemysłowej wprowadzający kontrolę państwa nad gospodarką, udział robotników w zarządzaniu i zyskach oraz ograniczenie udziału obcego kapitału w przedsiębiorstwach do 33 procent.

● 2,1 miliarda złotych wyniosła wartość czynów społecznych zrealizowanych w pierwszym półroczu br. Wybudowano m. in. ponad 486 kilometrów dróg o nawierzchni twardej, 16 mostów, ponad 43 kilometry sieci wodociągowej na wsi, 112 izb lekcyjnych w szkołach.

● Od 1 stycznia 1968 r. do 31 maja br. artyleria i piechota USA wystrzelały w Wietnamie ponad 5 milionów ton amunicji. W tym samym okresie amerykańskie lotnictwo zrzuciło w Indochinach ponad 10 milionów ton bomb.



9. VIII — 15. VIII

NIEDZIELA

9.05 — Kurs rolniczy; 9.40 — Przypomnienia, radzimy; 10.00 — „Letni karnawał” — cykl interwizji dla dzieci; 13.15 — Przemiany; 13.45 — Teatrzyk dla przedszkolaków — „Pies z ulicy Szerokiej” Anny Chodorowskiej; 14.20 — „W starym kinie”; 15.20 — „Piąta rano” — film TVP; 16.15 — Program filmowy; 17.15 — „W sobotę i niedzielę” — reportaż; 17.40 — PKF; 17.50 — Sprawozdanie z Mistrzostw Polski w lekkooletyce; 20.05 — „Nokturn” — transmisja z koncertu z okazji XXV Festiwalu Chopinowskiego w Dusznikach; 21.00 — Koncert finałowy z Festiwalu Piosenki i Melodii Dalmacji; 22.30 — Magazyn sportowy.

PONIEDZIAŁEK

16.50 — Teleferie; 17.00 — Echo stadionu; 17.35 — Sztajeta reporterów; 18.15 — Kino Filmów Animowanych; 18.50 — „Partnerzy” — pr. ekonomiczny; 20.00 — Sylwetki X Muzy — Kaskaderzy; 20.30 — Teatr TV — „Zapiski majora Pycia” Juliusza Kaden-Bandrowskiego.

WTOREK

16.00 — „Koronny świadek” — film radz.; 17.00 — Ekran Młodych — cz. I; 17.50 — Magazyn przebojów — pr. TV NRD; 18.45 — „Trzy razy dlaczego” — reportaż; 20.05 — Ekran Młodych — cz. II; 21.00 — „Koronny świadek”; 22.05 — „Jawa i urojenia” z cyklu: Profile kultury.

ŚRODA

10.00 — „Małżeństwa z rozsądku” — cz. III — film czechosk.; 17.00 — Teleferie; 18.10 — Programy lok.; 18.40 — „Ziwa”; 20.05 — „Małżeństwa z rozsądku” — cz. III; 21.40 — „Światwid”; 22.10 — PKF; 22.20 — „Odwiedziny o zmierzchu” — nowela filmowa TVP.

CZWARTEK

17.00 — „Nie tylko dla pań”; 17.25 — Programy lok.; 18.25 — Polygon; 18.55 — „Gdzieś w Meksyku” — film Tele-Aru; 19.05 — Lekture współczesne; 19.15 — Przypomnienia, radzimy; 20.00 — Hanka Ordonówna — z cyklu: Spotkanie z cieniem, prowadzi J. Waldorff; 20.55 — „Zeznanie” — film USA; 21.50 — Refleksje.

PIĄTEK

10.00 — „Zeznanie”; 17.00 — Teleferie; 18.30 — Programy lok.; 18.45 — „Co to jest efektywność” z cyklu: Sztuka liczenia; 20.00 — „Toczący się kamień” — francuska nowela filmowa; 20.30 — Kraj — magazyn społeczno-polityczny; 21.10 — VII TV Festiwal Teatrów Dramatycznych — „Pojedynek” W. Bajdzijewa (z teatru w Jeleniej Górze).

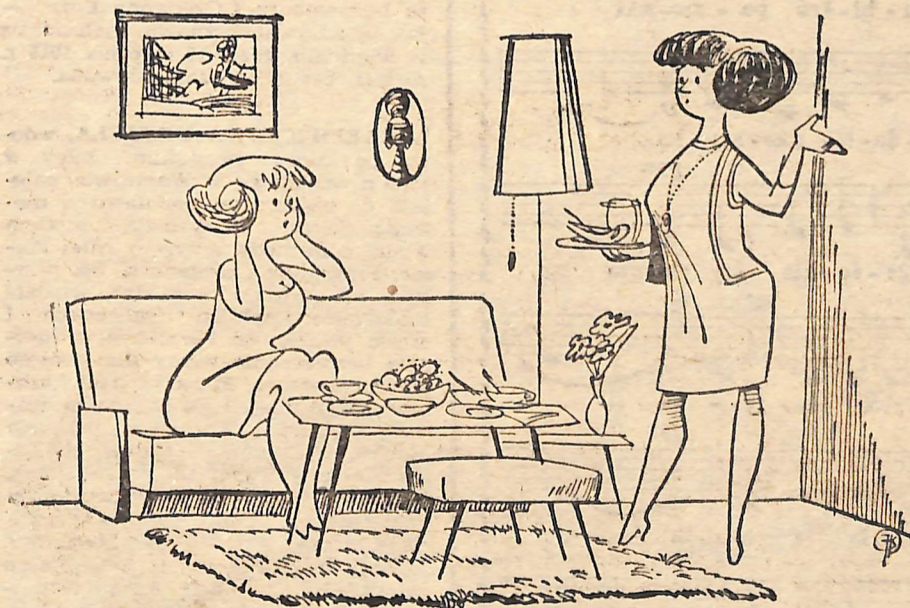
SOBOTA

10.00 — „Samy na wyspie” — film jugosłowiański (wznowienie); 16.00 — „Bonanza”; 17.00 — Spotkania z przyrodą; 17.25 — Tele-Echo; 18.25 — Program filmowy; 20.20 — „Niezwykłe spotkanie” — film angielski; 22.00 — Kabaret Starszych Panów — „Niezłani sprawcy”; 23.10 — „Paryż na pięciolini” — film rozrywkowy.

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Numer oddany został do druku dnia 31.VII. 1970 r. godz. 16.

Na weselo



— Cóż za akustyczne mieszkanie! Powinnaś obić czymś ściany!
— Już o tym myślałam, tylko wówczas sama nie będę słyszała się dzieje u sąsiadów.
Rys. Janusz Królikowski



— Czemu pan się dziwi? Nie widział pan zakochanej?
(„Vlasta”)

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

CZAS BOLIMUSZEK

„Chyba jeszcze nigdy komary i różne muszki nie dawały się tak we znaki, jak w tym roku — piszą Czytelniczki. — Co robić?”

Rzeczywiście, bieżący rok obfituje w te dokuczliwe owady. Długa, wilgotna wiosna sprzyjała bowiem wylegom. Pierwszy atak nastąpił na początku lata, obecnie po dużych deszczach rozpoczął się następny. Sierpień i koniec lata to zresztą okres nowych wylegów. I to nie tylko komarów, ale i różnych muszek z rodziny *simulide*. Pojawiają się bolimuszki i muszki (malutkie, ale tną bolesnie).

Jak się przed nimi bronić? Można spryskiwać obnażone ciało, ręce, nogi takimi aerosolami jak: Komareb (36.50 zł), Muchozol (26 zł), Sanitol (17 zł), płyn przeciwkomarowy „Urody” (12 zł) i inne. Stosować się ściśle do wskazań na opakowaniu! Te środki odstraszą owady na tyle, że nas nie atakują.

Jeśli jednak już jesteśmy ukażeni, to wtedy bolesne miejsca smarować jednym z poniższych środków (próbując, który na nas działa najlepiej): spirytusem mentolowym, amoniakiem, listkiem babki (aż do wypuszczenia z tego listka zielonego soczku).

Bąbel znika szybko lub w ogóle do niego nie dochodzi, ból znika od razu.

Na owadzie ukąszenia reagujemy zresztą dość indywidualnie. Jednym komary i muszki nie szkodzą, inni powstałe ranki leczą szybko i łatwo (ja na przykład przykładam natychmiast listek babki; jedna z Czytelniczek pisze, że używa do tego celu amoniaku, inna woli spirytus mentolowy), ale są i tacy, którzy reagują bardzo silnie. Mają obrzęki, stany zapalne, swędzące wykwity. W takich

przypadkach należy udać się do lekarza, który zwykle stosuje środki przeciwhistaminowe lub antyzapalne, łagodzące przebieg uczulenia i ból.

Kilka Czytelniczek pisało, że owadzie ukłucia leczą octem. Ale ocet nie jest wskazany, bo często jeszcze powiększa obrzęki.

Powiedzmy też o najprostszym ochronie: odpowiednim ubraniu. Jak wiadomo, muszki i komary lubią atakować najsilniej rankiem i pod wieczór. Chowajmy się wtedy przed nimi w ubraniu! Na szczęście spodnie i długie rękawy są obecnie bardzo modne.

I.G.



SMAKOŁYKI NA MARGARYNIE

Tym, którzy ciężko pracują fizycznie lub... szaleją na wczasach pływając, robiąc dalekie spacerki, jeżdżąc na rowerze, apetyt sprzyja. Dziś proponujemy więc kilka potraw wysokokalorycznych, sycących, przy tym bardzo smacznych. Autorkami zamieszczonych przepisów są uczestniczki naszego niedawno zakończonego konkursu pod nazwą „Mój przepis”.

Kulebiak z ciasta francuskiego lub drożdżowego — Katarzyny Wulczek.

Ciasto przygotować jak zwykle. A oto przepis na farsz: 2 szklanki kaszy gryczanej ugotować na sypko. 10 dkg pieczarek wyplukać, pokrajać w plasterki, wymieszać z kaszą. Wyłożyć na ciasto, rozwałkowane w prostokąt, na farsz nałożyć 3-4 dość grubo posiekane jaja na twardo, osolić. Można jeszcze ułożyć rozdrobnioną, ugotowaną lub smażoną rybę. Przykryć resztą ciasta, dobrze zlepować boki, posmarować po wierzchu rozbitym jajkiem i zapiec w gorącym piekarniku. Podawać z sosem grzybowym, do barszcza i z surówkami.

Pieróg z ryby — Franciszki Majer

1 kg dorsza lub innej ryby obrać, uduścić na margarynie z jarzynami. Gdy miękkie, pokroić wszystko na małe kawałki. Wymieszać z 3-4 jajami na twardo, pokrajanymi w grubą kostkę. Ciasto drożdżowe lub francuskie rozwałkować, podzielić na połowę: na jedną wyłożyć farsz, przykryć drugą połową, zlepować brzegi, posmarować rozbitym jajkiem, włożyć do formy keksowej, natłuszczonej margaryną i piec ok. 20 minut w gorącym piekarniku. Podawać z sosami i surówkami.

Pizza — Anny Burnat

Przygotować kruche ciasto z 15 dkg mąki, 10 dkg margaryny, 3 łyżek zimnej wody i soli do smaku. Ciasto rozwałkować na grubość 3/4 cm i upiec w dowolnie wybranej formie na jasnożółty kolor. Nakładać na nie warstwami plasterki kielbasy (szynki, boczku itp.), posmarować je pastą pomidorową, posypać tartym serem (np. salami), aby zupełnie zakrył wędlinę. Na to zetrzeć na tarce 2 jaja ugotowane na twardo i położyć pieczarki. 10 dkg pieczarek umyć, pokroić, zasmażać z posiekaną cebulką na łyżce margaryny, dodać soli, pieprzu, małą łyżeczkę mąki, 2 łyżki śmietany i wymieszać. Tę pieczarkową warstwę na pizzę poproszyć mieloną papryką i pizzę zapiec jeszcze raz w piekarniku. Podawać gorące, posypane siekaną natką pietruszki.

Anna pisze: „Pizzę można też robić z kapustą, ryżem z pomidorami i z mięsem, różnymi resztkami pieczeni, grzybami z ryżem, zależnie od pomysłowości gospodyni. To jest świetne drugie danie albo gorąca kolacja”.

Obiady

Niedziela. Zupa „nie” z pianką. Kurczęta smażone, sałata ze śmietaną, ziemniaki. Lody.

Poniedziałek. Zupa szezawiowa z jajkiem na twardo i ziemniakami. Świeże śledzie, zapiekane w cieście, surówka z marchwi z chrzanem. „Ptasie mleczko” czyli krem twarogowy.

Wtorek. Zupa wiśniowa z kluseczkami. Kaszanka, ziemniaki, kapusta duszona. Budyń waniliowy.

Sroda. Zupa pomidorowa z ryżem i siekaną natką pietruszki. Pieczeń wołowa, ziemniaki z koperkiem, mizeria. Galaretki z malinami.

Czwartek. Zupa ogórkowa z ziemniakami i koperkiem. Pierożki z czarnymi jagodami i śmietaną. Mus jabłeczny.

Piątek. Kwaśne mleko lub kefir z ziemniakami. Budyń z kapusty, z grzybami i sosem grzybowym. Jagody z cukrem i śmietaną.

Sobota. Chłodnik z jajkiem na twardo. Kalarepka nadziewana mięsem, w kwaśnym sosie, ziemniaki. Ryż z jabłkami.



MAŁE udogodnienia

Halina Kowalczyk nieraz sama sobie coś szyje na maszynie. Ale kiedyś, gdy zamierzała uszyć spódnice z laminatu, maszyna odmówiła posłuszeństwa. Czytelniczka nacięła więc sporo pasków papieru i szyła, podkładając ten papier pod spód i na wierzch laminatu. Pisz: „Maszyna szyła świetnie”. Teraz pani Halina stosuje ten sposób, gdy szyje coś z nylonu lub stylonu. Dzięki paskom papieru, cieniutkie materiały

nie marszczą się pod igłą, jak to bywało dawniej.

Jerzy Bohm radzi jak przedłużyć działanie wszelkich zużywających się baterijek, np. do lampek tranzystorowych aparatów radiowych, zapalarek do gazu itd. Proponuje, by wierzch baterijki posypać solą, następnie lekko skropić wodą i wygrzać w ciepłym miejscu. Ogniwo baterii zregeneruje się.

Inni Czytelnicy radzą całą baterijkę włożyć do naczynia z solą na kilka dni, ale p. Jerzy twierdzi, że jego metoda daje wyniki już po jednej nocy.

Dziękujemy, przesyłamy nagrody.

KONKURS NA „NAPÓJ KLUBOWY”

Otrzymałmy już pierwsze listy na nasz konkurs na „Napój firmowy”. Niemal wszystkie Czytelniczki proponują jednak, by zmienić nazwę na „Napój klubowy”, bo „firmowy”, jak twierdzą, jest już zbyt ograny, w dodatku chodzi przecież właśnie o kluby. Chętnie się zgadzamy. W związku z tym Wasze następne propozycje adresujcie: „Przyjaciółka”, Warszawa, skr. poczt. 989, z dopiskiem na kopercie „Napój klubowy”.

Kilka Czytelniczek domaga się, aby w każdym klubie można było dostać kwas chlebowy. Cytujemy fragment listu Jadwigi M.: „Podawaliście przepis na ten napój i rzeczywiście jest on bardzo smaczny, orzeźwiający, a przy tym tani. Jeśli może być na terenie całego ZSRR, dlaczego nie miałby być i u nas?”

O kwasie pisze też Zuzanna C. z Zambrowa: „Zbierałam stary chleb całą zimę i wiosną, i teraz robię z niego pyszny napój. Moczę chleb w przegotowanej, ostudzonej wodzie, potem odcędzam przez sito, dodając jeszcze tyle wody ciepłej, przegotowanej, aby otrzymać 10 litrów na półtora kilograma razowego chleba. Dodaję 1 kg cukru oraz dwa i pół dkg drożdży. Na drugi dzień zlewam płyn z nad osadu do butelek z hermetycznym zamknięciem i po kilku godzinach chłodzenia mam już świetny napój do pi-



cia. Pozostałym chlebem karmię kaczki, bardzo chętnie go jedzą”.

Przypominamy, że napój ten będzie jeszcze lepszy, jeśli do każdej butelki doda się po 2-3 rodzynek.

Maria K. proponuje, aby kluby przybrały jakieś mile miana i właśnie z nimi związały swój firmowy napój. Na przykład, gdyby jakiś klub obrał sobie nazwę „Leśny”, mógłby przez cały rok podawać napoje z różnych leśnych owoców: poziomek, czarnych jagód, ostreżyn, łochyń, albo z ziół. Maria podaje przepis na kwas zwany „Perelka” i pisze: „Przecież to śliczna nazwa dla klubu w jakiejś ładnej, niedużej miejscowości. Przy tym kwas „Perelka” może być przez cały rok, bo przyrządza się ze stale dostępnych produktów. Oto przepis: 4 cytryny obrać ze skórki, pokrajać w plastry, odrzucić pestki i lekko ugnieść z 20-30 dkg cukru. Zalać ciepłą, przegotowaną wodą (10 litrów). Dodać 50 dkg miodu

i 5 dkg rodzynek. Do ochłodzonego płynu dodać 2 dkg mąki, rozbełtanej z pół szklanką wody i 2-3 dkg drożdży, rozartych z łyżką cukru. Wymieszać i postawić w ciepłym miejscu do sfermentowania. Po 8-10 godzinach cytryna, wypłynie na wierzch. Wtedy należy płyn odcędzić, przelać do hermetycznie zamkniętych butelek, tak gospodarząc, aby w każdej były po 2-3 rodzynek. Po ochłodzeniu otrzymamy wyborny musujący napój.”

Wprawdzie „Perelka” to kwas dość znany, przy tym nie najtańszy, ale istotnie bardzo smaczny. Także pomysł łączenia nazwy klubu z jego najpopularniejszym napojem wydaje się nam znakomity!

Czekamy na dalsze listy i propozycje. Najciekawsze będziemy drukować, zaś po zakończeniu konkursu, czyli po 15 sierpnia, sąd konkursowy zasiądzie do rozpatrywania Waszych przepisów i przyznania nagród.

DOJARKA: KIEDY I JAKA?

Dojenie ręczne krów jest uciążliwą pracą, którą trzeba wykonywać każdego dnia i bez względu na porę roku. Wysilek potrzebny na dojenie jest szczególnie odczuwalny w okresie wiosenno-letnim, kiedy w gospodarstwie jest dużo prac i panuje pośpiech. Wiele gospodyń posiadających dojarki mechaniczne (liczy się je w kraju już na tysiące) przekonało się, że dojenie krów dojką mechaniczną nie wymaga w zasadzie wysiłku ludzkiego. Potrzebna tu jest tylko znajomość obsługi dojarki, przestrzeganie jej prawidłowego mycia oraz konserwacji.

Dój mechaniczny nie tylko oszczędza czas, ale pozwala także na uzyskiwanie mleka czystego i zdrowego, nie zakażonego bakteriami, co ma często miejsce przy doju ręcznym.

Nie należą do rzadkości przypadki, że w gospodar-

stwach, gdzie zakupiono dojkę mechaniczną, po pewnym czasie zwiększono liczbę krów dojnych. Okazało się, że doić mechanicznie pięć czy sześć krów, to prawie ten sam wysilek, zaś mleka znacznie więcej, zatem i dochód dla gospodarstwa większy.

Obecnie mamy tylko jednego producenta dojarek. Jest nim Spółdzielnia Pracy „Wytwórcia Sprzętu Zootechnicznego” w Krakowie. Ta właśnie spółdzielnia pierwsza podjęła produkcję dojarek w Polsce i nadal się w niej specjalizuje, zaspokajając w pełni dotychczasowe zapotrzebowanie na te maszyny.

Produkowane są dwa typy dojarek: jednostanowiskowa i dwustanowiskowa. Znaczący to, że pierwszą z nich można doić tylko jedną krowę, zaś drugą równocześnie dwie krowy. Przy czym dojarki dwustanowiskowe produkowane są z wózkiem i bez wózka.

Stwierdzone zostało w licznych doświadczeniach, że w oborze, w której znajduje się od czterech do sześciu krów dojnych, opłaca się już zastosować dój mechaniczną dojką jednostanowiskową. Jeśli w oborze znajduje się siedem i więcej krów dojnych, najlepiej jest zakupić dojkę dwustanowiskową.

Sprzedaż dojarek mechanicznych prowadzi magazyn maszyn PZGS oraz Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Sprzętu Rolniczego. Cena dojarki jednostanowiskowej wynosi zł 5.500, dwustanowiskowej około 8 tysięcy złotych.

Zanim jednak nasze Czytelniczki zdecydują się nabyć dojkę, radzimy zasięgnąć opinii zootechnika gromadzkiego lub instruktora spółdzielni mleczarskiej, czy budowa wymion u posiadanych krów pozwala na zastosowanie doju mechanicznego. Następnie trzeba uzyskać opinię lekarza weterynarii, czy krowy

mają zdrowe wymiona. Chodzi mianowicie o to, aby w przypadku choroby wymienia którejś ze sztuk nie przeniesić jej na krowy zdrowe. Jeżeli opinie specjalistów będą pozytywne, możemy śmiało kupić dojkę. Może być też tak, że którąś z krów trzeba wymienić lub leczyć. Nie powinno to być jednak przeszkodą do kupna dojarki.

Posługiwanie się dojką mechaniczną nie jest trudne. Trzeba się go jednak nauczyć na specjalnym szkoleniu lub w najbliższym gospodarstwie stosującym od dawna dój mechaniczną. Koło gospodyń lub kółko rolnicze może zorganizować szkolenie dla kilku gospodyń jednocześnie. Warto też poprosić na nie zootechnika gromadzkiego lub instruktora ze spółdzielni mleczarskiej.

Czyste i zdrowe mleko uzyskamy tylko wówczas, gdy będą stosowane warunki higienicznego doju. Znaczący to, że przed każdym dojem trzeba dobrze umyć i wytrzeć wymię i strzyki. Aparat udojowy, wszystkie przewody, którymi

plynie mleko oraz bańka powinny być po każdym doju wypłukane i wymyte, a następnie wypłukane wodą z dodatkiem środka chemicznego, który niszczy wszelkiego rodzaju bakterie.

Dojarka źle myta i nie dezynfekowana staje się siedliskiem bakterii zakażających mleko; mleko zakażone ma gorszą jakość i szybko kwąśnieje. W wielu przypadkach nie nadaje się ono do spożycia i do przerobu na produkty mleczarskie.

MGR K. RAKOWSKI



Ze świata roślin

TRUJĄCE OWOCE

Wawrzynek wilczczyko, należący do roślin chronionych, jest krzewem wyrastającym do 1 metra wysokości, o szarobrazowej korze i różowych, mocno pachnących kwiatach. Owoce tej rośliny, często spotykanej w naszych lasach, mają barwę czerwoną, są soczyste i chętnie zjadane przez ptaki. Ale dla ludzi jest to roślina silnie trująca; zjedzenie dziesięciu owoców powoduje śmierć.

OJCZYŻNA TATARAKU

Na brzegach stawów, rowów, strumieni oraz na bagnistych glebach rośnie tak dobrze nam znany tatarak. Ale czy wiecie, że jego ojczyzną jest Azja? W Europie pierwsze rośliny pojawiły się około XVI wieku. Tatarak po raz pierwszy zasadzono w ogrodach cesarskich w Wiedniu, skąd rozprzestrzenił się po całej Europie.

w/g WIT — AR



Rys. A. Święcicka

„Trzeźwe głowy”

(Dalszy ciąg ze str. 5)

Artykuł 5 § 3 ustawy mówi, że nie wolno wydawać zezwoleń na handel alkoholem powyżej 4,5 procenta w pobliżu szkół i zakładów wychowawczych. Czy więc wydział handlu danej rady narodowej pamiętał o tym przepisie, wydając zezwolenie? Nie, nie pamiętał!

Przepisy ustawy zabraniają sprzedaży wódki młodocianym, nietrzeźwym, w dniach zakazu. Przepisy są łamane. Czy organy rad narodowych sprawują dostateczną kontrolę przestrzegania tych przepisów? Z ogromnej większości wypowiedzi Czytelniczek wynika, że nie, lub w stopniu wysoce niedostatecznym!

Z listów wynika także fakt, że organizacje społeczne i kierownictwa zakładów pracy, w konkretnych, trudnych i ściśle określonych przez ustawę wypadkach, zbyt rzadko występują w obronie

praw rodziny alkoholika. Rodziny, pozostawionej często samej sobie, choć ustawowo należy jej się obrona, pomoc materialna, przejęcie zarobków zapijacznej głowy domu. Ustawa broni praw rodziny; fakt nieprzestrzegania ustawy zastanawia: niezajomość prawa czy zła wola lub brak dobrej woli wśród tych, którzy powinni okazać pomoc, mając do tego pełne uprawnienia?

OCZEKUJEMY ZMIAN

Spółeczny Komitet Przeciwalkoholowy opublikował niedawno projekt planu walki z alkoholizmem w kraju, planu dotyczącego wielu dziedzin życia, umożliwiającego większą koncentrację środków na ten cel i lepsze współdziałanie instytucji i organizacji społecznych. Uczestnicy naszego konkursu wiedzą zapewne, że plan ten dużą wagę przywiązuje do spraw wychowania i przeciwstawiania się pijac-

kim nawykom i obyczajowi, szczególnie wśród naszej młodzieży. Przewiduje się w tym celu dodatkowe lekcje w programach szkół.

Wszelkie jednak programy i próby wprowadzania odgórných zmian w tej trudnej dziedzinie życia nie przyniosą oczekiwanej poprawy, jeśli nie będzie poparcia i pomocy ze strony całego społeczeństwa i ze strony nas milionów kobiet. Z listów Czytelniczek niezbicie wynika, że w społecznej działalności wcale nie jesteśmy bezsilne i słabe. Wiele możemy przytoczyć przykładów, że zorganizowana opinia kobiet danego środowiska była w stanie odnieść zwycięstwo nawet nad zapatrzonymi w wykonywanie planów handlowcami.

*

Wszystkim naszym drogim uczestnikom konkursu serdecznie dziękujemy za ich wypowiedzi. Lista nagrodzonych prac ukaże się w jednym z najbliższych numerów.

HANNA BIELSKA
EDWARD ROGOWSKI

Radzimy sobie WZAJEMNIE

Kochana „Przyjaciółko”! W okresie pielenia, przerywki buraków i innych prac niejedna matka zabiera z sobą w pole małe dziecko w wózek. Ja też tak często robię, ale prócz pieluszek i butelki z herbatką czy mlekiem, biorę także butelkę lub inne naczynie z wodą do mycia rąk, żeby nie przewijać dziecka brudnymi rękami. Nieraz i dziecku trzeba obmyć buzię i rączki.

Maria Ch.
pow. Hawa

*

Droga „Przyjaciółko”! Jak wiadomo, są różne sposoby zwalczania gza: smarowanie bydła środkami chemicznymi, wyciskanie larw itp. Przekonałem się, że najlepszą jednak ochroną bydła przed larwami gza jest codzienne czyszczenie krów rano i wieczorem oraz mycie ich (nie tylko grzbietu, ale i podbrzusza) przynajmniej raz w tygodniu.

Stanisław K.
pow. Goldap

*

Szanowna Redakcjo! Po rąbaniu drzewa pozostają zawsze wióry i różne ścinki, które są bardzo dobrą rozpałką, a nawet można coś na nich podgrzać lub zagotować. Na ogół nie dba się o nie, grzebią w nich kury, mokną na deszczu i stają się nieużyteczne. Ja, gdy wióry są suche, zgrabiam je, zsypuję do foliowych worków po nawozach i przechowuję w krytej szopie na drzewo. Mam zawsze suchy opał, a na podwórku porządek.

Barbara K.
woj. Lublin

*

Droga Redakcjo! Są wsie, w których dostawcy mleka wystawiają konwie wprost na ziemię, nieraz więc w kurzu lub w błoto. Przy wylewaniu z takich konwi mleka do basenu w mleczarni, bardzo łatwo o zanieczyszczenie go. Zdąrza się, że wpadnie i grudka błota odlepiona od konwi. Radziłbym wszystkim dostawcom, aby zrobili ławki pod konwie. Wydatek niewielki, a wygoda dla gospodarzy duża, bo konwie są zawsze czyste. A i mleku to na korzyść wychodzi.

S. M.
woj. poznańskie

*

Kochana „Przyjaciółko”! Przy pracy z maszynami często brudzi się ręce różnymi smarami. Nie zawsze jest w domu rozpuszczalnik, którym można zmyć plamy. Można je jednak doskonale usunąć przy pomocy niewielkiej ilości masła. Smaruje się nim zabrudzone miejsce i ściera szmatką. Pomaga znakomicie.

Jerzy P.
woj. zielonogórskie

Autorom listów redakcja przesyła nagrody.

CZYTELNICY PISZA „PRZYJACIOŁKA” ODPOWIADA

MIEDZY NAMI

MAŻ ALBO MATKA

„BEZSILNA” pisze: „Jestem cztery lata po ślubie, mam dwoje małych dzieci. Mój mąż, człowiek cieszący się dobrą opinią w pracy zawodowej, jest również jak najlepszym ojcem i mężem, ale niestety złym zięciem. Wysłałem za mąż z miłości, lecz bez zgody rodziców, którzy uważali, że on nie dla mnie. Jednak na skromnym

ślubie obecni byli wszyscy z rodziny. Przypadek zrzucił, że mąż otrzymał pracę w jednostce administracyjnej w mojej miejscowości i zamieszkał w tym samym budynku co moi rodzice. W tej sytuacji nie brakło okazji do spotkań mojej mamy z mężem i wkrótce wybuchła między nimi sprzeczka z błahego powodu.

Mineły trzy lata, jak mój małżonek nie rozmawia z moją mamą. Ale to nie wszystko; zabrania mi odwiedzać rodziców. Ponieważ trudno mi się z tym pogodzić, po każdym moim powrocie od nich dochodzi do sprzeczki. Mąż twierdzi, że ja powinnam się z nim solidaryzować, że nie należę już do swojej rodziny,

tylko do niego. Ja zaś mówię, że chyba nie ma w tym nic złego, jeśli raz na tydzień wpadnę do mamy. Ostatnio mąż postawił mi warunek: albo on, albo matka.

Droga „Przyjaciółko”, bardzo kocham męża, jak również matkę, nie chciałabym zrobić przykrości matce i zaprzestać odwiedzin, ani stracić męża. Chcę, aby panowała zgoda, ale jestem już bezsilna. Proszę o pomoc”.

Pomóc możemy, droga Czytelniczko, jedynie popierając Cię w dążeniu do rodzinnej zgody.

Stanowisko Twojego męża nie jest słuszne. To, że mąż pokochał Cię taką, jaką byłaś i jesteś, w dużej mierze

zawdzięczać należy właśnie Twojej matce, bo ona Ciebie wychowała. Solidarność żony wobec męża nie powinna przerywać związków uczuciowych z rodzicami. Zaciętość Twojego męża jest niepokojąca, jego nieustępliwość może spowodować przykre konsekwencje. Trwały konflikt odbija się na zdrowiu, prowadzi do nerwicy. Niezależnie od tego, czy mąż toleruje Twoją mamę czy nie, nie powinien narażać Cię na przykrości; powinien zrozumieć, że dla wspólnego dobra kompromis jest konieczny.

Oczywiście nie można nikogo zmusić, żeby miał ciepły stosunek do kogoś, kogo nie lubi. Obowiązują jednak pewne formy towarzyskie,

takt, zwłaszcza w tym przypadku; nie tylko ze względu na dobre wychowanie, ale i dlatego też, by nie ranić uczuć bliskiego sobie człowieka. Jeśli nie można zdobyć się na grzeczność, trzeba wyrobić w sobie chociaż spokojną tolerancję.

Jeśli mąż tego nie rozumie, i nie zmieni postępowania: Może, o ile to jest realne, postara się o inną pracę w innej miejscowości? Byłoby to wskazane nie tylko ze względu na Twoje dobro, ale i na dzieci, które nie powinny być świadkami wrogiego stosunku ojca do dziadków. Uczestnictwo dzieci w tego typu sprawach wprowadza w wychowaniu chaos, zamęt, wypacza charakter.

RODZICE I DZIECI

„MOJA PENSJA”

ZOFIA S. pisze: „Mam 19 lat, ukończyłam technikum i zdawałam egzamin na wyższą uczelnię, ale nie dostałam się. Mama od razu zażądała, żebym zaczęła na siebie zarabiać, ojciec wystarał mi się o

pracę. Ja chciałam najpierw trochę odpocząć. Mam jeszcze dwoje rodzeństwa i w domu nie przelewa się, ale ostatecznie dwa, trzy miesiące mogłoby tak jeszcze być jak dotychczas. Rodzice mieli inne zdanie. Trudno, z tym się pogodziłam, natomiast wyloniła się inna kwestia. Między mną a mamą wynikają ciągle nieporozumienia o dwa słowa: „moja pensja”. Bo ja planowałam, co sobie kupię za swoją pierwszą wypłatę i powiedziałam o tym mamie; mama zaczęła krzyczeć, że te pieniądze wcale nie będą moje. Przecież ja zapracuję na nie uczciwie i czy naprawdę

nie mogę nimi rządzić? Czy nie mogę wydawać ich na siebie?”

I tak i nie, droga Zosiu. Wypłata na pewno będzie wynagrodzeniem za Twoją pracę, czyli Twoją własnością, ale przecież masz obowiązki wobec rodziny, masz do spłacenia dług wdzięczności, który zaciąga się będąc aż do chwili samodzielności na całkowitym utrzymaniu rodziców. W Twoim liście niepokoją egoistyczne nutki. Rozumiemy, że chciałabys trochę wypocząć przed rozpoczęciem pracy. Tak może byłoby lepiej, ale czy rodzice mogą jeszcze sobie na to po-

zwoić? Może jest im zbyt ciężko? Rozumiemy, że chciałabyś kupić sobie jakieś łaszki. Każda dziewczyna pragnie ubrać się ładnie, nie powinno to jednak dźbiać się za wszelką cenę, kosztem Twoich bliskich.

Odpowiedzi w tej rubryce przeznaczone są dla rodziców; tym razem zwracamy się do obydwu stron, jako że dorosłe dziecko należy też do grona naszych dojrzałych Czytelniczek. Zarówno rodzicom jak i młodemu, w sytuacjach podobnych do opisanej radzimy uzgodnić ile pieniędzy syn czy córka ma dawać na wspólne gospodarstwo, ile zo-

stawiać sobie. Dobrze, jeśli rodzice mogą zgodzić się, by młodzi zachowywali sobie tyle pieniędzy, żeby wystarczały na uzupełnienie garderoby i zaspokojenie innych potrzeb. Wiemy, że nie zawsze jest to możliwe, więc przypominamy młodemu o znanym i dobrze już wypróbowanym zwyczaju odkładania pewnych sum na planowane zakupy. Dwa miesiące, trzy, cztery i z małych kwot robi się znacznie więcej. Pewno, że trzeba do tego cierpliwości, na którą nielato się zdobyć, ale trudno. Cierpliwość warto sobie przyswoić: okazuje się klejnotem w niejednej sytuacji.

LEKARZ ODPOWIADA

Jan z Białegostoku. — Pacjentka może wystąpić z kilku powodów. Może to być przebyte kiedyś uraz (potłuczenie głowy, upadek), może też być uraz porodowy względnie schorzenie układu nerwowego. Dopóki więc nie wyjaśni się

istotnego powodu występowania ataków, trudno podjąć skuteczne leczenie. Powinno udać się z synem do specjalisty neurologa, aby go dokładnie zbadał i jeśli to będzie konieczne, umieścił w szpitalu w celu obserwacji i przeprowadzenia bardziej wnikliwych badań i leczenia.

Małgosia z Bielska — Zylaki podudzia powstają na ogół u osób z podatnością w tym kierunku, co często bywa dziedziczne; występują częściej u ludzi pracujących w pozycji stojącej przez wiele godzin

dziennie. Zapobieganie zylakom polega na ograniczeniu pracy wykonywanej w pozycji stojącej oraz noszeniu odpowiedniego obuwia i wkładek. O ile doszło już do powstania zylaków, należy zgłosić się do specjalisty chirurga. Zylaki małe leczą się na ogół przez wstrzykiwanie do nich specjalnych leków; zylaki duże, których nie można poddać już tego typu kuracji, trzeba leczyć operacyjnie. Nie wydaję się, abyś w Twoim wieku miała już duże zylaki. Udaj się do lekarza chirurga z proś-

bą o zbadanie i odpowiednie leczenie.

Stanisław Z. — Na podstawie tego, co napisałeś, nie ulega kwestii, że hemoroidy czyli zylaki odbytu powstały u Ciebie na tle nawykowych zaparć stolca. Zapobieganie chorobie polega głównie na pozbyciu się tej przypadłości. Aby ją zwalczyć spróbuj pić na czczo szklankę zsiadłego mleka, lub spożywać (także na czczo) rozgotowane w komocię śliwki. Medycyna ludowa zaleca spożywanie łochiń (w ziemie dzemów z łochiń). Prze-

strzeganie codziennych wypróżnień o tej samej porze jest ogromnie ważne. Nieregularność powoduje pogarszanie się stanu zylaków i prowadzi do takich komplikacji, jak bardzo bolesne pęknięcie odbytu, powstawanie ropni. Tego rodzaju powikłania wymagają już bezwzględnie leczenia operacyjnego. Nie sądzimy, aby u Ciebie zacho- dziła już taka konieczność. Powinieneś jednak udać się do lekarza chirurga, który zajmie się leczeniem schorzenia.

PORADY PRAWNE

URLOP PO WOJSKU

GRZEGORZ S. pisze: „Wracam wkrótce do domu po odbyciu zasadniczej służby wojskowej. Choć poprzednio nigdzie nie byłem zatrudniony, teraz dzięki zdobytym w wojsku kwalifikacjom mam zapewnione miejsce pracy. Mówiono nam w wojsku, że okres służby wojskowej będzie wliczony do okresu późniejszego zatrudnienia w cywilu. Tymczasem dyrektor zakładu, w którym będę pracował twierdzi, że urlop otrzymam dopiero po roku. Czy to prawda?”

Ustawowo sprawa wygląda tak: urlop rzeczywiście otrzy-

masz dopiero po roku, bo tyle trwa okres nabycia praw do pierwszego wypoczynku. Ale okres służby wojskowej będzie wliczony do okresu zatrudnienia w zakresie wymiaru urlopu i uprawnień do świadczeń z tytułu ubezpieczenia społecznego (np. nie trzeba wyczekiwać na zasiłek rodzinny, na zasiłek chorobowy w przypadku choroby itp.). Po przepracowanym roku, dzięki wliczeniu służby wojskowej do okresu zatrudnienia, otrzymasz więc urlop w wymiarze nie 14 lecz 17 dni roboczych.

Jest jednak warunek: po zwolnieniu z wojska trzeba przystąpić do pracy w ciągu 30 dni od dnia zwolnienia. Przepis dotyczy również tych zwolnionych z wojska, którzy zaczęli pracować w późniejszym terminie, ale w ciągu 30 dni zgłosili się w Wydziale Zatrudnienia.

Informacje naszą oparliśmy na treści przepisu § 6, ust. 1 i 2 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 22.XI.1968 r. (Dz. U. nr 44, poz. 318).

WYPADA NIE WYPADA

STACHA: „Byłam na wsi u dalekich krewnych. Niewiele mogłam im pomóc w pracy, bo jestem po ciężkiej chorobie. Zajął się więc posiłkami i w czasie żniw nosiłam w pole obiady. Początkowo nie orientowałam się, dlaczego syn kuzynki tak kpiąc na mnie popatrzył, kiedy rozkładałam ścieczkę i na niej ustawiałam talerze. Dopiero później dowiedziałam się, że obiad przynoszono im w garnku i wszyscy wspólnie z niego jedli. Kiedyś nawet chłopiec wykrzyknął: „Oho, ciotka miastowe zwyczajy do nas wprowadza, tylko kto będzie zmywał tyle talerzy?” Teraz, gdy już wróciłam do miasta zastanawiam się, czy dobrze postępowałam. Może

moi kuzyni czują się urażeni?”

Na pewno w nawale zajęć kuzyni nie mieli czasu zastanowić się, że spożywanie posiłków z jednego naczynia jest niewskazane. Ani to higienicznie, ani wygodnie. Ale oni od lat tak jadal i nie widzieli w tym nic złego. Należy puścić, iż mimo kpin z Ciebie, bardziej smakował im obiad z oddzielnych talerzy. I kto wie, czy zapoczątkowanego przez Ciebie zwyczaju nie zaakceptują.

ZDZISLAWA: „Mój narzeczony twierdzi, że nie wypadła, abym utrzymywała czysto przyjacielską korespondencję z kolegą z lat szkolnych. Co o tym sądzisz?”

Nie ma nic niestosownego w samym fakcie utrzymywania kontaktów listownych z dawnymi znajomymi, nawet gdy się jest żarzącą. Ale jeśli narzeczony obawia się, że chodzi tu o rywala, nawet byle go, albo jeśli korespondencja z jakichś innych względów go drażni, to może jednak lepiej z niej zrezygnować? Sama musisz sprawę rozważyć.

Prosimy o adresy:

Zrozpaczona Zosia; Rozalia S.; Orchidea; K. F. — roszczenia w sprawie alimentów są prawdopodobnie przedawnione, musiałabyś nam podać znacznie więcej szczegółów niż to zrobiłaś w liście; „Iwona”; L. H. Szczuczyn Białostocki; „Corina”; Ewa K. pow. trzcianecki; „Pogardzana” z Kieleckiego — nie napisałaś wyraźnie, ile masz lat, w każdym razie skoro masz rodziców nie możesz starać się o Dom Dziecka. Podaj swój adres, postaramy się przekonać Twoich rodziców, że poprawka nie jest powodem do dokuwania; Czytelnik, który zwrócił się w sprawie renty dla ob. Natalii Wołoszyn z Wolina; Zrozpaczona pesymistka; Bezdzienna Sylwia — czy nie można, Droga Czytelniczko, dać Ci odpowiedzi na „poste restante”? Sprawa, o którą pytasz jest możliwa do załatwienia, w Warszawie lub Krakowie, ale wymaga indywidualnej odpowiedzi listem lub bezpośredniej rozmowy.

Moja rodzina pija codziennie
pożywne i zdrowe – soki owocowe

ELEKTRYCZNA WIROWKA

Do soków „MALINA”

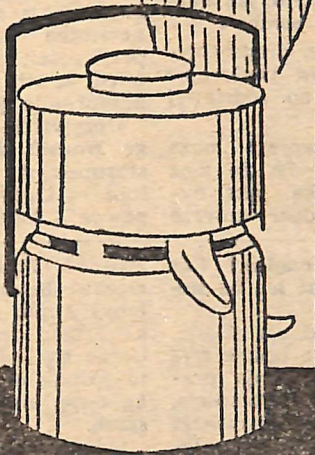
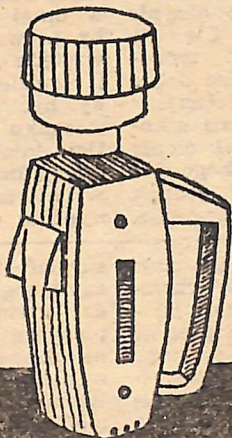
w ciągu 3 minut wykonuje
szklankę znakomitego napoju

cena 700 zł

„ELDOM” poleca także
wieloczynnościowe roboty kuchenne

„MINI-MIX”

Cena 800 zł



POLECA POKAZUJĄC
KOSZTOWO

Polecamy znany od lat —
nawilżający krem do pielęgnacji stóp

„ORTODERMA”

- zmiękcza skórę stopy i zapobiega jej pękaniu
- łagodzi podrażnienia skóry
- nieodzowny dla turystów w czasie pieszych wędrówek

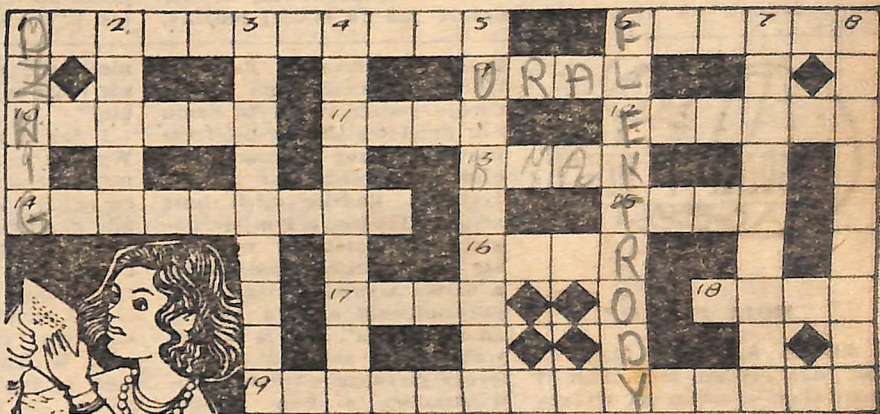
K-201

CENA TUBY 8 ZŁ



DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) przenośnik materia-
łów, 6) wysyłanie promieniowania,
góry na pograniczu Europy i Azji,
10) obfite zbieranie się plynu, 11) nar-
zędzie robotnicze, 12) jedna z na-
szych piosenek, 13) głos z chlewu,
14) nie blondyn i nie brunet, 15)
cienka żerdź, 16) akompaniament, 17)
część posągu obejmująca tułów bez
głowy i kończyn, 18) muzyka pocho-
dzenia murzyńskiego, 19) lawirowa-
nie, zrzeczność.

PIONOWO: 1) głos męski, 2) węg-
ierski Piast, 3) mieszanina gazów
tworząca atmosferę ziemską, 4) pn.
wsch. dzielnica wielkiej Warszawy,
5) wybitny działacz ruchu robotni-
czego stracony wraz z Hibernem
i Kniewskim na stokach Cytadeli
warszawskiej w 1925 r., 6) anoda i
katoda, 7) bufiaste spodnie, 8) imię
żeńskie.

Rozwiązania należy nadsyłać w
terminie 10-dniowym od daty ukaza-
nia się numeru pod adresem: redak-
cja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr.
poczt. 989, dział zagadek. Do roz-
sowania: nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI
z nr 29(1165)

Poziomo: 1. krem; 4. Końskie; 7. Akaba;
8. metr; 9. Maur; 10. wamp; 12. kontr-
ofensywa; 13. rufa; 14. Negr; 15. stopka;
16. nurt; 17. Delhi; 18. nowalijka; 19. ku-
rator.

Pionowo: 1. komandosi; 2. marmolada;
3. banderola; 4. kamasznik; 5. serwantka;
6. eksporter; 11. orkan; 12. kasza.

Nagrody książkowe wylosowali:

1) Aleksandra Sierakowska z Nowin
Wielkich; 2) Władysława Niezurowska z
Chojnic; 3) Eugeniusz Gnaczyński z Gd-
ni; 4) Teresa Chmielewska z Nidzicy; 5)
Romualda Kaczorowska z Łodzi; 6) Jani-
na Stola z Białej Podlaskiej; 7) Kazimie-
ra Chmiel z Wrzosowa; 8) Jerzy Nawrot
z Oleśnicy Śląskiej; 9) Tomasz Zalewski
z Wałbrzycha; 10) A. i E. Wojtalowie z
Wólki Modrzejowej.

OGŁOSZENIA DROBNE

1 PAŹDZIERNIKA 1970 r. rozpoczyna się
KURSY dla kobiet: 3-miesięczne kra-
wiectwa — gotowania, 8-miesięczne
przysposobienia krawieckiego, gastrono-
miczno-kelnerskiego. Zakwaterowanie
zapewnione. Adres: Kursy „Oświata”,
Gniezno, Poczta 2, skrytka 21.

200-0



SEPTOFEN

SEPTOFEN

jest płynem odkażającym stosowa-
nym w powierzchniowych zranie-
niach i otarciach skóry.

SEPTOFEN

można stosować do odkażania
skóry przed zabiegiem operacyj-
nym i w czasie opatrunków,
szczególnie u osób uczulonych na
jodynę.

SEPTOFEN

jest cennym i bezpiecznym środ-
kiem odkażającym znajdującym
zastosowanie na salach operacyj-
nych, w punktach opatrunko-
wych, w podręcznych apteczkach
wszystkich typów.

SPOSÓB UŻYCIA:

skórę w miejscu zabiegu lub w otoczeniu rany odkaża się przez
kilkakrotne posmarowanie gazą lub watą uprzednio zanurzoną
w Septofenie. Korzystne jest stosowanie opatrunków zwilżonych
Septofenem.

Preparat można stosować 1—3 razy dziennie.

POZNAŃSKIE ZAKŁADY FARMACEUTYCZNE

«POLFA»

K 108



Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” War-
szawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16,
tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 28-56-089
sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowska 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział
w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa,
ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł.
Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udzielają Centrala Kolpor-
tażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie
placówki „Ruchu” i poczty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od
krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, War-
szawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Rekopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Zam. 3399. K-79



Celia

dba o Twoje ręce...

...I OFERUJE PANIOM:

★ EMALIE

do paznokci „Celia” w 9
kolorach

★ EMALIĘ PERŁOWĄ

do paznokci „Celia” w 6
kolorach

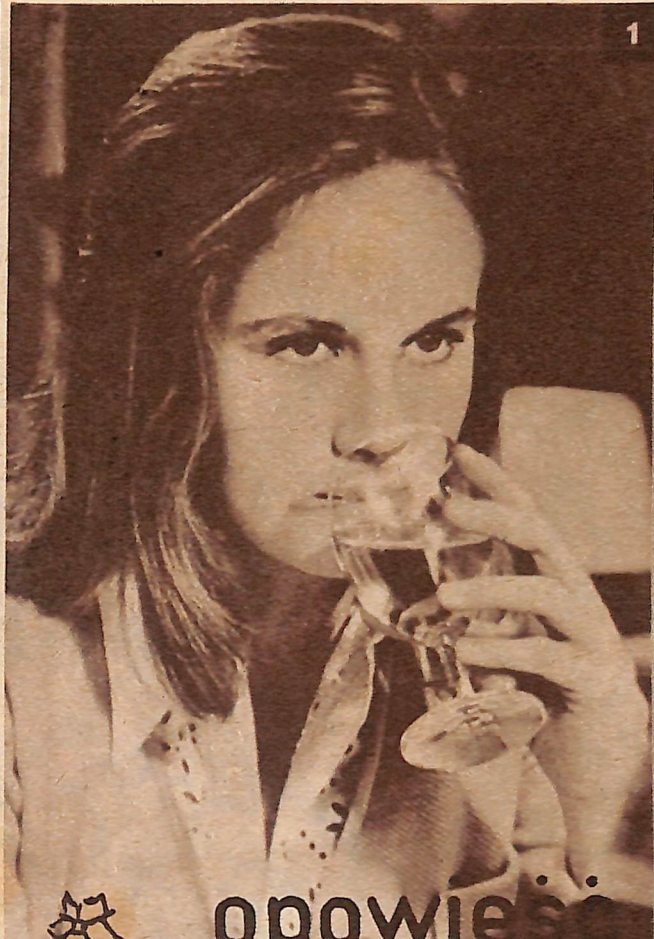
★ LAKIERY

do paznokci „Celia” w 5
kolorach

oraz

★ ZMYWACZ DO PAZNOKCI „CELIA”

mundur zdobi



opowieść filmowa ŁAGODNA

Na ten film należałoby zaprowadzić panów i pokazać do czego doprowadza obsesyjna zazdrość. Jednakże sprawa nie jest aż tak prosta.

Francuski reżyser Robert Bresson przeniósł na ekran opowiadanie Fiodora Dostojewskiego, rosyjskiego pisarza z XIX wieku. W opowiadaniu poczynił sporo zmian, umieścił akcję w czasach nam współczesnych, w dzisiejszym Paryżu. Tylko postacie pozostały zgodne z wizją Dostojewskiego.

Skromnie ubrana studentka przychodzi do małego sklepiku ze starzyzną. Chce sprzedać jakąś cenną drobnostkę, zdobyć trochę pieniędzy. Młody właściciel sklepiku przeżywa moment niepowtarzalny i niezwykły: wydaje mu się, że to dziewczyna, o której marzył, z którą musi się ożenić. Konkury nie trwają długo. Dziewczyna jest łagodna i jakby bezwolna. Nie ma właściwie ochoty wyjść za niego, ale w końcu się zgadza. Rozpoczynają skromne, oszczędne życie. On pragnie uskładać kapitalik, mieć dom, w którym miło jest odpocząć, mieć żonę piękną,

cichą i dobrą. Chce być panem we własnym domu, autorytetem jedynym i najważniejszym dla swojej kobiety.

Jakie są jej pragnienia? Trudno powiedzieć. Nie zależy jej na pieniądzu, choć potrafi cieszyć się pozorami zamożności: łazienką, balkonem, wszystkim tym, czego nie miała przed małżeństwem, kiedy mieszkała w obskurnym pokoiku paskudnego, starego domu. Pragnie swobody, ale tego, właśnie tego nie potrafi dać jej mąż. I to stanie się przyczyną nieporozumień. Mąż będzie usiłował dociec, czemu tak, a nie inaczej potoczyło się ich wspólne życie. Z czyjej winy nastąpiła tragedia? Będzie szukał błędów popełnionych od samego początku. Ale te poszukiwania niczego już nie naprawią.

Robert Bresson znany jest z tego, że filmy jego mają powolny rytm, który drażni wielu widzów. Tu jednak jest on całkowicie uzasadniony. Obie role zagraли aktorzy niezawodowi: Dominique Sanda (fot. 1) jest modelką, Guy Frangin (fot. 2) malarzem. Oboje po raz pierwszy stanęli przed kamerą i wypadli doskonale.

B. CIECIERSKA

KORONKI SZYDEŁKOWE

Prosta chusteczka czy szalik zupełnie zmienia swój wygląd, jeśli wykończymy je koronką wykonaną na szydełku z kordonku.

Na rysunkach wzorów kropka oznacza oczko łańcuszka, krzyżyk — oczko ściśle.

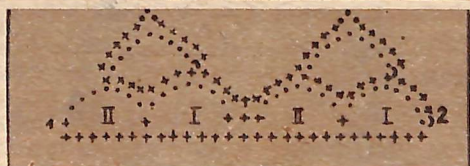
Chusteczka. Po podwinięciu brzegów, obdzierać jednym rzędem oczek ściśle. Następnie wykonać jeden rząd z pikotkami — w każde oczko poprzedniego rzędu włożyć po jednym oczku ściśłym, 3 ocz. łań., 1 ocz. s. w pierwsze ocz. łań. — powtarzać.

Wykończenie szaliczka: wąsko zawinać brzegi i zafastrygować. Obdzierać jednym rzędem oczek ściśle.

Rząd 1 — w pierwsze oczko poprzedniego rzędu 1 oczko ściśle — ocz. s., 7 oczek łańcuszka = ocz. łań., 1 ocz. s. w szóste oczko poprzedniego rzędu, opuścić znów 5 oczek i w trzy oczka robić 3 ocz. s. — powtarzać.

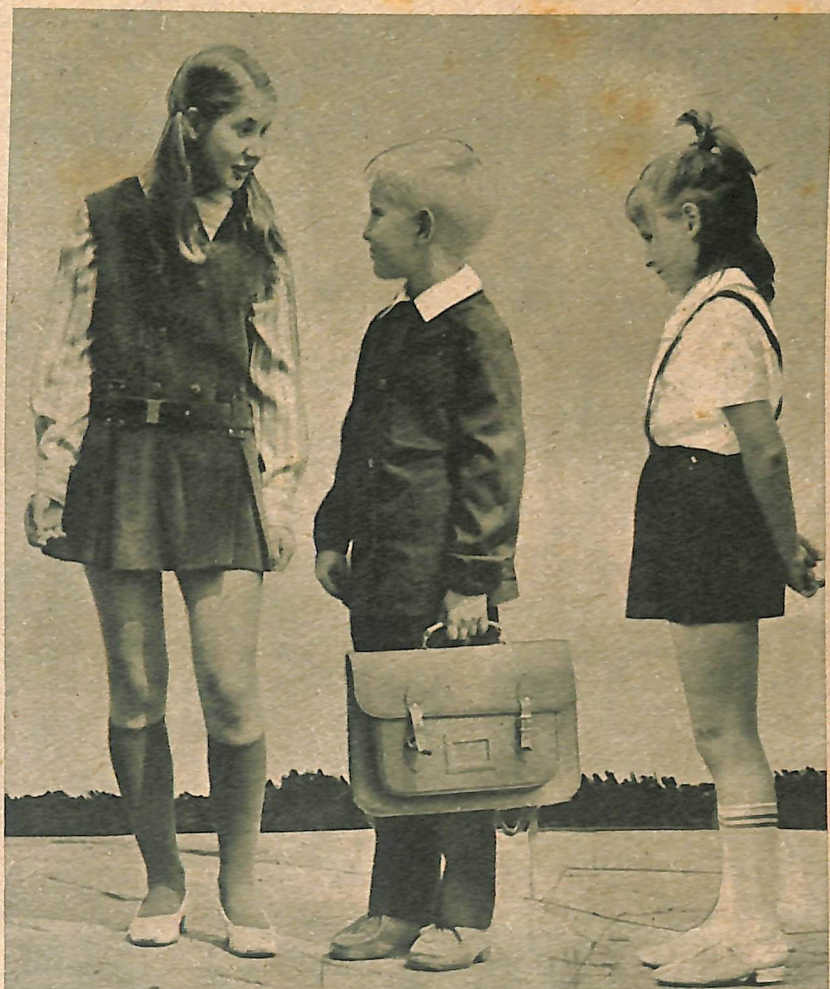
Rząd 2 — w każde oczko poprzedniego rzędu włożyć oczko ściśle po dojściu do czwartego oczka w pętelle oznaczonej na rysunku dwójką, wykonać 9 oczek łańcuszka, złączyć go ze szczytem pętelki oznaczonej jedyką, w cztery oczka łańcuszka włożyć po jednym oczku ściśłym, 3 ocz. łań. i znów oczka ściśle, dochodząc do punktu wyjściowego wykonać oczka ściśle wg rysunku.

Powyższy ścieg wykonujemy na końcach szaliczka. Na bokach podajemy ścieg dla chusteczki.

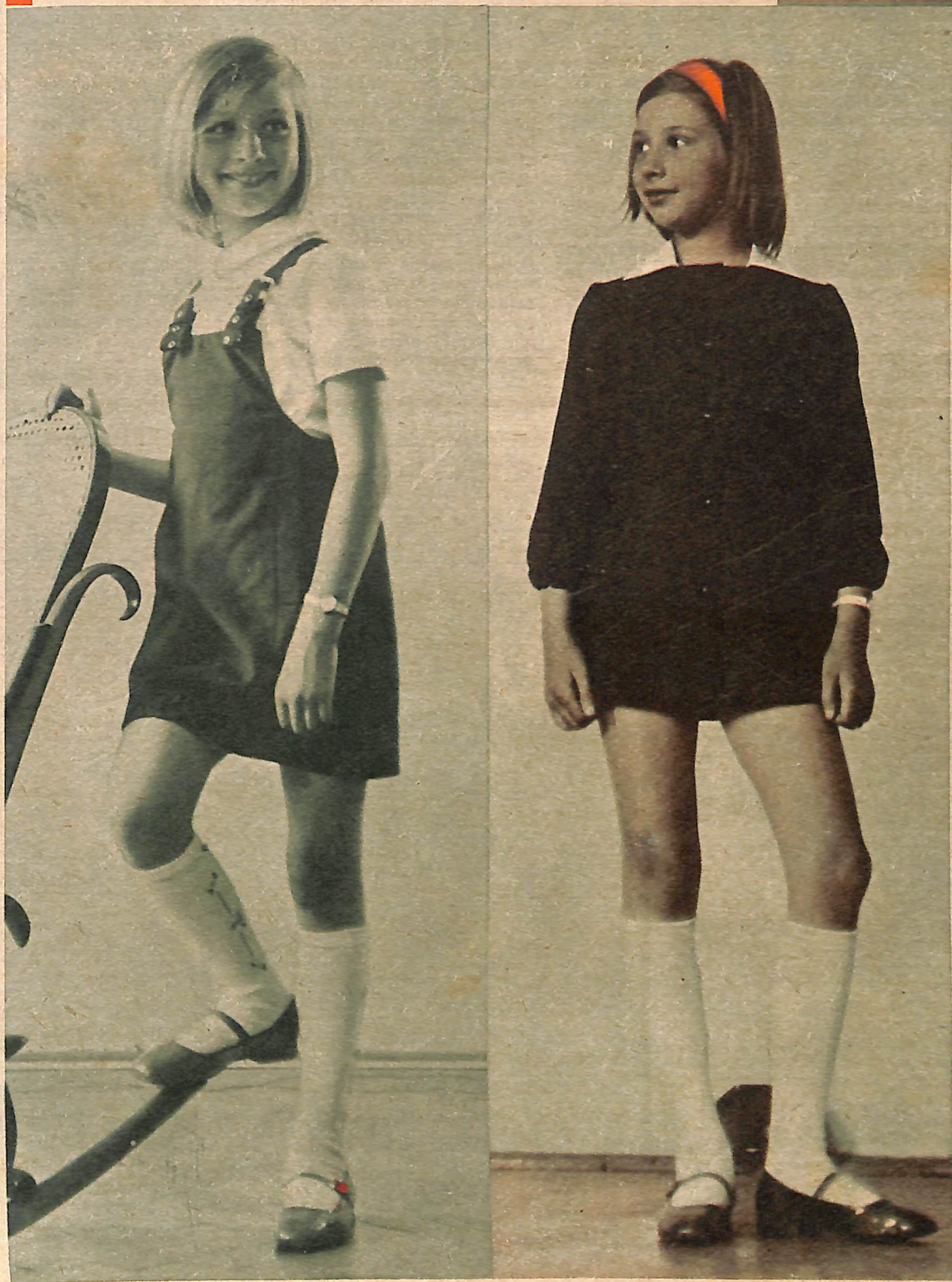
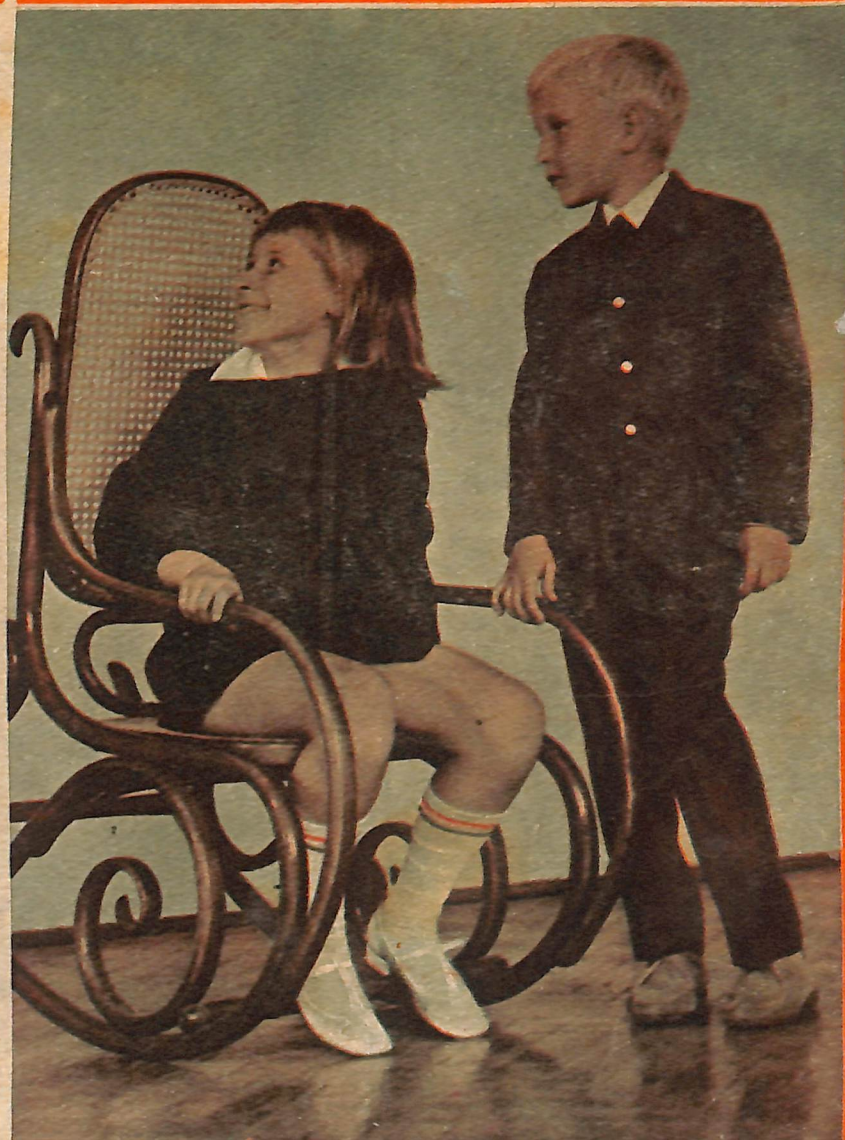


FUTBOL — sport zdawałoby się całkowicie opanowany przez pięć brzydka... Ale przecież nic co dzieje się — nawet w sporcie — nie może się obyć bez naszego udziału. Oto dowód: we Włoszech w Turynie odbyły się Mistrzostwa Świata Kobiet w piłce nożnej. Na zdjęciach finałowy mecz pomiędzy Danią i Włochami. Wynik 2:0 na korzyść reprezentantek Danii.

Czy piłka nożna rzeczywiście stanie się sportem kobiecym?



• DO SZKOŁY •



Do rozpoczęcia roku szkolnego zostało jeszcze trochę czasu, ale w stoiskach z odzieżą dziecięcą coraz większy ruch. I ja wybrałam się do sklepu. Spotkałam tam dwie znajome mamy. Jedna z nich wspominała, jak to po raz pierwszy robiąc takie zakupy, uważała, że skoro dziecko szybko rośnie, nie należy wydawać na nie za dużo pieniędzy. Kupiła więc tani fartuszek z jedwabnej tkaniny podszeawkowej. Szybko okazał się on nie tylko słaby, ale i niepraktyczny. Toteż w niedługim czasie musiała nabyć drugi. Tym razem kupiła fartuszek z elano-bawełny. Był on co prawda dwukrotnie droższy od poprzedniego, jednakże z uwagi na czterokrotnie dłuższy okres użytkowania, w sumie okazał się tańszy. A jaki łatwy do prania i prasowania!

Na to mama Agatki dodała, że nauczona podobnym doświadczeniem, kupuje teraz tylko rzeczy dobre gatunkowo i łatwe w konserwacji.

Wysłuchawszy opinii obu mam, również i ja zdecydowałam się kupić dla swojej córki fartuszek z elano-bawełny oraz spódniczkę z wełny. I Wam miłe Czytelniczki, pragnę polecić ten właśnie rodzaj ubrań. Jak mnie poinformowano w Centrali Tekstylno-Odzieżowej w Łodzi, jest ich w sklepach i na kiermaszach organizowanych z okazji rozpoczęcia roku szkolnego wiele, i to w całym kraju.

Są więc fartuszki z elano-bawełny dla chłopców i dziewcząt (od 170 zł); garnitury z wełny czesankowo-zgrzebnej lub elany (od 300 zł., zależnie od rozmiaru i tkaniny); spódniczki z wełny i elany, lekko poszerzone lub układane w drobne lub szersze fałdy (często o obniżonej talii, z paskiem z tej samej tkaniny lub z efektownymi metalowymi zapięciami; cena od 150 zł.). Do tych spódniczek bardzo nadają się bluzki o charakterze sportowym lub wizytowym z modnym wykończeniem: z kołnierzykami na stojąco, szerokimi mankietami lub falbankami (cena od 150 zł.).

Choć ubiory te są dość tradycyjne, jednakże zanim rozpocznie się masowa produkcja ubrań szkolnych o nowej formie, znakomicie spełnią będą swoją funkcję.

JADWIGA